Nr. 24. Kraków, Niedziela dnia 17 Lipca 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

WYCHODZI w NIEDZIELĘ i CZWARTEK.
REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.
Rękopisów nie zwraca się, niefrankowanych listów nie przyjmuje się.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Krakowie: kwartalnie w. a. zł 2 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej „ „ 2 „ 40
W Niemczech „ marek 4 pf. 80
W innych krajach „ franków 6 —
POJEDYNCZY NUMER 10 ct.
INSERATY: 6 cent od wiersza drobnym drukiem (petitem).

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakotéż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki
przy ul Kanonnej Nr. 125.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

W dniu 16 b. m. odbyła się rozprawa w sprawie konfiskaty Nr. II. Gazety Krakowskiej z dnia 1 maja r. b.

Trybunał prasowy złożony z pp. Radców: Szporn, jako przewodniczącego, Smolarskiego i Leichamscheidera, jako głosujących, po wysłuchaniu zastępcy c. k. prokuratora p. Lipki i obrońcy dr. Feliksa Cesznaka, na wniosek tego ostatniego, zniósł zarządzoną przez c. k. prokuratoryę konfiskatę i uchylił zakaz rozszerzania skonfiskowanego numeru.

Przeciw temu orzeczeniu zastępca prokuratora zapowiedział zażalenie do sądu wyższego.

Szczegóły rozprawy podamy w następnym mumerze

Zjazd pedagogiczny.

Przez trzy pierwsze dni przyszłego tygodnia odbywać będzie Towarzystwo pedagogiczne w naszem mieście swoje XV walne zgromadzenie. Program i porządek dzienny tego zgromadzenia ogłosiliśmy w Nr. 20 naszego pisma, a dzisiaj powtarzamy go w właściwej rubryce. Zjazd będzie liczny, gdyż weźmie w nim udział przeszło tysiąc osób. Bo też i Towarzystwo pedagogiczne zakreśliło sobie wielkie, dzisiaj najważniejsze zadanie narodowe i zdąża do niego poważnym i wytrwałym krokiem.

Towarzystwo to obejmuje obecnie 40 oddziałów i 79 kółek pedagogicznych, a liczba członków z najrozmaitszych zarządów wynosi 2709. Jest to poważna cyfra, a ogłaszane corocznie sprawozdanie działalności Towarzystwa przynosi mu wielką chlubę, a dla kraju pożytek. Mimo to nie można się łudzić, jakoby Towarzystwo pedagogiczne posiadało siły i fundusze, które pozwalałyby mu ogarnąć wszystkie odłogiem leżące pola i kwestye wychowania narodowego. Przeciwnie, gdy członkami Towarzystwa są przeważnie nauczyciele, którzy, jak wiadomo, bardzo szczupłe mają utrzymanie, nie może też i Towarzystwo rozwijać działalności swojej tam, gdzie już nietylko dobrych chęci, lecz i środków pieniężnych potrzeba. Ztąd znów wypływa, że społeczeństwo nasze powinnoby brać więcej dodatniego udziału w usiłowaniach Towarzystwa, a nie być tylko biernym widzem jego wysileń. Silniejszy też udział obywateli kraju w Towarzystwie pedagogicznem miałby i ten zbawienny skutek, że Towarzystwo stałoby się samodzielniejszem i mniej moralnie zależnem od urzędowych kierowników oświaty. Przypatrzywszy się tego rodzaju towarzystwom gdzieindziej istniejącym, widzimy większy w nich o wiele udział ogółu społeczeństwa, a ztąd szeroko zakreślone cele i obfite środki materyalne.

Niemiecki Schulverein w Wiedniu dysponuje krociami pieniędzy i rozwija tak potężne działanie zwłaszcza na Szląsku, że zanim doczekamy się tam łaski, czy też ustawy o równouprawnieniu językowem, ogarnie on całe wychowanie swoim wpływem i nada mu piętno wyłącznie germańskie.

Gdzie tylko bowiem na Szlązku istnieje szkoła polska, Schulverein usiłuje za pomocą rozmaitych środków przerobić ją na niemiecką, a jeżeli mu się to nie uda, jeżeli mianowicie stanie temu na przeszkodzie religia, wtedy buduje on obok szkoły polskiej, szkołę niemiecką protestancką, wyposaża ją jak najlepiej i najokazalej, daje dwa i trzy razy większą pensyę nauczycielowi, zwabia dzieci przez swoich delegatów za pomocą różnych podarków, i tworzy w ten sposób ciągle nowe ogniska zabójczej germanizacyi. Przeciwdziałania ze strony polskiej tam nie ma, a jeżeli jest, to nieznaczne, niezorganizowane, niedysponujące odpowiedniemi środkami, i dla tego też klęski narodowe są tam z każdym dniem większe. Koniecznąby tedy było rzeczą, ażeby kraj nasz dodał takiej siły Towarzystwu pedagogicznemu, iżby takowe działalność swoją rozszerzyć mogło także i na Szlązk, a to nietylko przez tworzenie tamże kółek pedagogicznych, lecz również przez materyalną i moralną podporę upadającej tam oświaty narodowej.

Witając tedy w grodzie naszym członków Towarzystwa pedagogicznego, wyrażamy życzenia jak najszczerszego jego rozwoju i skutecznego działania w interesie narodowej oświaty, a zarazem przypominamy, że wrota tego Towarzystwa otwarte są dla każdego obywatela, któremu dobro kraju i przyszłość narodu polskiego leżą na sercu.

Memoryał wiecu poznańskiego

Poznańskie budzi się do coraz silniejszej walki z germanizmem. Pomieściliśmy już w poprzednim numerze telegraficzną wiadomość, że wskutek odbytego w Poznauiu wiecu polskiego, przesłano do pruskiego ministeryum stanu memoryał w sprawie narodowości polskiej.

Ważny ten dokument, oparty na ściśle legalnych i historycznych podstawach, jest tak doniosły, że zasługuje na powtórzenie we wszystkich dziennikach polskich. Podajemy go też według „Kuryera Poznańskiego“. Brzmienie jego jest następujące:

Wysokie królesko-pruskie Ministerstwo!

Poddani berłu pruskiemu Polacy, stanowiący poważny odłam całego przez Prusy, Rosyą i Austryą podzielonego narodu polskiego, podlegają pod narodowym i prawnym względem uciskowi, który zarówno jest twardym i nieznośnym, jak niczem nie usprawiedliwionym.

Miasto przecież, aby doznane poniewierania miały popchnąć na bezdroże knowań rewolucyjnych, wolą raczej Polacy państwa pruskiego, odpowiednio do dojrzałości swej politycznej, do nabywania której podało im ubiegłe stulecie tyle sposobności, poszukiwać krzywdy swej w lojalny i otwarty sposób — na drodze legalnej.

W tym celu odbył się w dniu 4 kwietnia r. b. w Poznaniu wiec ogólny; na którym, przy udziale 1000 osób wszystkich stanów i ze wszystkich powiatów, po roztrząśnięciu stanu rzeczy zapadły jednomyślnie, tu uniżenie dołączone rezolucye, z poleceniem dla niżej podpisanych, żeby zawarte w nich żądania wraz z motywami przedłożyć wysokiemu Ministerstwu stanu do łaskawego uwzględnienia.

Wywiązując się z tego zaszczytnego zadania, pozwalamy sobie zatem żądania powyższe jak następuje uniżenie usprawiedliwić:

Naród polski ma za sobą tysiącletnie dzieje, liczy około 15 milionów dusz, tem samem ma po sobie przyrodzone, niewątpliwo prawo, aby był uważanym za indywidualność historyczną, narodową i aby jako taki był też traktowanym, zwłaszcza, iż jest zarazem przeważnym wielkiej rodziny słowiańskiej członkiem.

Nieodzowności prawa tego nie zapoznawali nawet monarchowie absolutni, wykonawcy t. z. podziałów Polski i ztąd też n. p. patent okupacyjny króla Fryderyka II z dnia 13 września 1772 r., przygotowujący pierwszy rozbiór, zawiera następujący ustęp dosłowny:

> „My natomiast ślubujemy i przyrzekamy wszystkich i każdego z osobna zachować i utrzymać przy własności i prawach, tak świeckich jak duchownych, mianowicie też rzymsko-katolickich mieszkańców przy wolnem religii ich i obrządku używaniu, a całą prowincyą w ogóle tak zarządzać, by dobrze myślący mogli być szczęśliwi i zadowoleni i by im nie mogła powstać przenigdy jakakolwiek przyczyna żałowania zmiany obecnie zachodzącej“.

Toż znana deklaracya pruska z dnia ... stycznia 1793 roku, którą zapowiedziany był powtórny zabór kraju polskiego, czyli drugi podział Polski, podała za powód takowego postępowania bynajmniej nie wrogie względem narodu polskiego zamiary, lecz jedynie rzekome knowania jakobińskie, z Francyi przeniesione, od których jakoby zasłonić chciano naród. Owszem dobrze myślącym mieszkańcom przyobiecano „skuteczną protekcyę“.

W skutek oporu, jaki naród polski pod przewodnictwem sławnej pamięci Kościuszki powtarzającym się tym uszczęśliwieniom, szczególnego rodzaju, stawiał, przyszło w r. 1795 do całkowitego zagrabienia państwa polskiego. Niedługo potem nastały owe wielkie napoleońskie wojny, które po rozmaitych przemianach szczęścia, doprowadziły wreszcie w roku 1815 do pacyfikacyi Europy, za pomocą słynnego kongresu wiedeńskiego. Kongres wiedeński wziął sobie przedewszystkiem za zadanie, by ograbionemu z samodzielności politycznej narodowi polskiemu, której mu Anglia ówczesna, mimo usiłowania, dla niezgody innych państw, przywrócić nie zdołała, zapewnić ile możności znośne, międzynarodowem prawem zabezpieczone, położenie. Ówcześni mężowie stanu, znajdując się pod świeżem wrażeniem bolesnych doświadczeń losu, byli snać skłonnymi do pogodzenia jakiegoś

W sprawie pomnika dla Mickiewicza.

(Ciąg dalszy).

Główny rynek krakowski ma zdawna sławę wielkości i piękności. Dziś piękność jego wzrosła niesłychanie w publicznej mieszkańców i przejezdnych opinii; dziś, o ile jego wielkość wystąpiła z całą majestatycznością, o tyle stała się zarazem za wielką, za przestronną i sama się prosi niemal o wypełnienie, urozmaicenie, udekorowanie. Podłużne boki sukiennic, przerwane gwałtownie wielkiemi ryzalitami poprzecznej halli i usystematyzowane w ten sposób krzyżowo, wytknęły rynkowi po obydwóch stronach pole do dekoratywnej uprawy roślinności i sztuki. Albowiem Sukiennic nie może już zasłonić żaden najmniejszy nawet stały budynek, skoro jarmarczne kramy były już solą w oku mieszkańców Krakowa. Sukiennice więc muszą zawsze stać otwarte dokoła, dzięki arkadom i swemu przeznaczeniu. Ale równocześnie, jak powiadamy, czynią one plac po obydwóch stronach, tak pustym i wielkim, że dekoracya staje się dlań estetyczną koniecznością. Przypominamy sobie, że mały stosunkowo rynek wrocławski, zapełniony prastarym ratuszem i magistratem, wypełniają dwa pomniki. Czy pomnik Mickiewicza nie nadaje się na przedmiot wspaniałej dekoracyi naszego rynku? Wzniesiony od strony ulicy Szewskiej na tle szerokiego ryzalitu sukiennic, ujęty po bokach w roślinność, odpowiadałby wszelkim innym warunkom, a przedewszystkiem moralnej godności swego przedstawiciela i architektonicznej perspektywiczności na wszystkie strony, albowiem zbieg najważniejszych ulic pozwoli go witać odrazu w jednakim widoku, skutkiem równego oddalenia linij wzroku. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że pomnik wzniesiony w tem miejscu, może się rozwinąć w wielkie rozmiary na szerokość, ale tym większym na wysokość, aby wśród bezustannego światła słonecznego w jedym i w drugim wypadku dorastał do obszaru miejsca, nie tracąc nic na imponującym wyrazie, bez którego monument Mickiewicza obejść się nie może.

Ważny wzgląd, jakie budynki będą stanowiły jego otoczenie i który z nich posłuży mu za tło, jest w tym razie zupełnie osiągniętym, skoro nadto tło pomnika będzie monumentalna budowla. Jasny kamień pomnika wystąpi dokładnie i harmonijnie na ciemnych ścianach lub ścieniowanych arkadach Sukiennic, a rozumie się, że pomnik wykonany z bronzu, wystąpi tem plastyczniej na tle dogodnem dla kamienia.

W ten sposób rynek przed Sukiennicami przedstawia się jako najodpowiedniejsza sytuacya dla pomnika zarówno większych jak mniejszych rozmiarów. Drugiej podobnej sytuacyi nie można znaleść dla niego w Krakowie.

Szczepański plac, owo miejsce mozolne dla każdego przechodnia skutkiem nierówności terenu, fatalnego bruku, błotne podczas dżdżystej pory do wysokiego stopnia, wymagałoby niepospolitych robót przygotowawczych, jeżeli chodzi o to, żeby sytuacya Mickiewiczowskiego pomnika w Krakowie różniła się, choć cokolwiek, od sytuacyi pomnika Kazimierza Wielkiego w Bochni. Gdyby zresztą pominąć nawet te okoliczności wraz z uderzającą nierównością terenu i oddać słuszność pięknemu obszarowi Szczepańskiego placu, to jednak trudno nie zwrócić uwagi, że pomnik postawiony wśród kramów, szynków, żydowskich sklepików, piekarni, pobliżu trumien i jeszcze gorszych przedmiotów, na tle odartych budynków prywatnych o najrozmaitszym systemie linij, a wreszcie w oddaleniu od głównego ruchu publiczności stałej i przyjezdnej — bo przecież teatr nocną porą nie odgrywa żadnej roli wobec ważności pomnika — że pomnik postawiony wśród takich warunków, przestaje być wyrazem publicznej czci, a wygląda na zniewagę i lekceważenie.

Miejsca rozłożone obok głównych ulic komunikacyjnych floryańskiej, rynku i grodzkiej ulicy, są z natury rzeczy najprzychylniejszemi dla wszelkich dzieł sztuki w rodzaju pomnika. Zdawałoby się, że plac przed kościołem św. Barbary albo też przed Dominikańskim kościołem, mają w istocie taki charakter. Tymczasem miejsce przed kościołem św. Barbary jest tak szczupłe i tak nie regularne, że pomnik postawiony w tym punkcie, chociażby z samej natury miejsca musiał być nieodpowiednio skromny, zająłby tak dominujące stanowisko, że nie tylkoby sam stracił na perspektywicznej wartości, aleby nawet przez sprzężenie otaczających budynków odjął miejscu resztę powietrzności. Łatwo bowiem pojąć, że jeżeli się puste miejsce ograniczone wysokiemi murami, wypełni i powiąże do pewnego stopnia imponującym przedmiotem, w takim razie skraca się przestrzeń perspektywicznie, a to tem bardziej, gdy oko przywykłe ulegać wpływowi olbrzymich stosunkowo budowli, ujrzy się nagle rozerwane trzecim pośredniczącym objektem. W ten sposób rzeczony plac wypadłby tak zapełnionym i ciasnym, że dzisiejsza pustota rynku zwracająca na niego swe oblicze, wydałaby się dopiero zupełnie pustą i nagą; każdy przyjezdny pytałby ze zdziwieniem, jakie okoliczności wyrugowały Mickiewicza z otwartej przestrzeni w taką ciasną komórkę. Albowiem rzeczone miejsce przedstawi się każdemu jako komórka, jeżeli zważy, że skośna pozycya murów Maryackiego kościoła i prostopadła do rynku ściana prywatnego domu z przeciwnej strony — stanowią wązką bramę do coraz bardziej rozszerzającej się w głąb przestrzeni, co naturalnie wobec niemożności obcinania tych murów, odbiera placowi wszelką zdatność do przyjęcia monumentu. Zważmy zresztą dwie inne okoliczności: pierwszą, że kościoły są nieodpowiedniem tłem dla pomnika świeckiego poety, i drugą, że dzisiejsza barwa kościołów Maryackiego i św. Barbary zbytby musiała kontrastować z kamiennym pomnikiem, a zanadto go pochłaniać, gdyby był wzniesiony z bronzu. Wreszcie same style tych kościołów i ich archaiczny charakter, nie godziłyby się z odrębnym czystym stylem renesansowego pomnika. Sukiennice mają dziś na sobie tyle zbiorowego charakteru pod

owej racyi stanu z prawidłami chrześciaństwa i sumienia ludów.

Ztąd też zapewniły, odpowiednio do uchwał kongresowych, rozbiercze państwa, tj. Prusy, Rosya i Austrya Polakom i to Polakom w granicach Polski z przed r. 1772, traktatami wzajemnemi z dnia 3 maja 1815 roku, prócz rozmaitych, nader cennych korzyści ekonomicznych jak np.:

1) wolnej wspólnej komunikacyi granicznej (p. art. XIX traktatu prusko-rosyjskiego),

2) wolnej żeglugi po rzekach wszystkich, kanałach i portach Polski z przed roku 1772, portu królewieckiego nie wyjmując (artykuł XXII tamże), i

3) wzajemnej nieograniczonej swobody co do przewozu i wywozu rolniczych i przemysłowych produktów (art. XXVIII) za cłem umiarkowanem, bo nie wyższem jak 10 prct. od wartości,

także w sposób najwyraźniejszy: obronę i zachowanie, ich narodowości.

Obowiązek ten, na siebie przyjęty, określa art. III wzmiankowanego traktatu dosłownie, jak następuje:

„Polacy, jako poddani wysokich stron traktat zawierających, otrzymają instytucye, które zapewnią im zachowanie ich narodowości, wedle formy egzystencyi politycznej — jaką im każde państwo ze swej strony udzielić uzna za użyteczne i stósowne“.

Sens oczywisty zobowiązań tych jest ten: jakąbądź formę egzystencyi politycznej państwa rozbiorcze dla narodu polskiego obrać zechcą, zawsze obowiązane będą nadać Polakom instytucye takie, któreby im zapewniły zachowanie ich narodowości.

Ze powyższym umowom jedynie ten sens przypisać należy, wykazują na stwierdzenie następujące dokumenta:

I. W artykule I. powołanego traktatu prusko-rosyjskiego z dnia 3 maja 1815 roku, powiedziane jest odnośnie do uregulowania stosunków polskich — dosłownie:

„Duch narodowy, korzyści handlowe itp., wszystko to zostało uwzględnionem“...

II. Ś. p. król Fryderyk Wilhelm III, potwierdziwszy traktak pod I powołany słowy: „Przyjmujemy traktat ten dla siebie i dla naszych następców i słowem naszem królewskiem przyrzekamy tak się sprawić, ażeby był wiernie i dokładnie wykonanym“ — wydał jednocześnie pod dniem 15 maja 1815 roku do krajów polskich berłu jego przydzielonych odezwę umieszczoną w Zbiorze praw tegoż roku na str 47, w której do poddanych swych polskich dosłownie tak się odzywa:

„I wy macie ojczyznę, a wraz z nią dowód Mego szacunku dla miłości i przywiązania waszego do niej. Zostajecie wcieleni do monarchii Mojej, nie potrzebując się zrzekać waszej narodowości. Język wasz obok niemieckiego używanym ma być we wszystkich publicznych postępowaniach“...

W duchu odezwy tej królewskiej odezwał się:

III. Namiestnik królewski, książę Antoni Radziwiłł, przyjmując w Poznaniu dnia 3 sierpnia 1815 roku hołd mieszkańców, w imieniu monarchy pruskiego w te uroczyste słowa:

„Otrzymaliście z dziejów waszych poprzednich znamiona oddzielne. Stosując je do waszego nowego politycznego bytu, nie możecie jak tylko pragnąć onych zachowania.

Ta zwierzchnia postać, która wam jest właściwą, zasadza się na waszym języku, waszych zwyczajach i obyczajach. Zachowacie te znamiona wam drogie, ponieważ są ojców waszych“....

IV. Co do organizacyi sądownictwa wyszedł już pod dniem 3 maja 1815 r. rozkaz gabinetowy, na mocy którego świeżo mianowany dla W. Księstwa Poznańskiego prezes naczelny Zerboni di Spozetti dnia 12 lipca tegoż roku zaprowadził takowe z zupełnem uwzględnieniem języka polskiego, gdyż §. 7 ordynacyi jego opiewa dosłownie:

„Język polski zatrzymuje się przy wszystkich czynnościach sądowych!“...

jakoteż tenże sam wysoki urzędnik, powstałe z powodu zajścia pewnego na granicy, pomiędzy pruską a rosyjsko-polską, obawy co do swobodnej pomiędzy krajami temi komunikacyi usunał autentyczną deklaracyą, zapublikowaną w nr. 9 pisma urzędowego rejencyi bydgoskiej (Amtsblattu) temi słowy:

V. Monarchowie rozstrzygający na kongresie wiedeńskim losy Polski, powodowali się przy tem zawsze zasadą: iż naród polski jest wielką familią rozdzieloną pod naciskiem stosunków politycznych pomiędzy rozmaite państwa.

Wolą jest dostojnych tych monarchów, ażeby węzeł familijny narodu tego pod ich rozmaitemi rządami nadal istniał. W tym celu przykazali z administracyi swyoh wszystko to usunąć, coby zamiarom ich szlachetnym na zawadzie stać, coby oddziaływać mogło szkodliwie na pomyślność pojedyńczych jednostek.

Że zresztą i następcy Fryderyka Wilhelma III traktaty wiedeńskie, których znaczenie nikomu przecież przy uczciwej woli wątpliwem być nie może, li w sensie powyższym rozumieli, poucza nas, co następuje;

VI. Odprawa najwyższa sejmu prowincyonalnego W. Księstwa Poznańskiego błogiej pamięci króla Fryderyka Wilhelma IV z dnia 6 sierpnia 1841 roku, której brzmienie dosłownie niniejszem podajemy:

„Narodowości polskiej przyrzeczonem zostało traktatami wiedeńskiemi i odezwą z dnia 15 maja 1815 r. uwzględnienie i zabezpieczenie. Chlubne każdego narodu do swego języka, swej literatury i swych wspomnień historycznych przywiązane i w Polakach uszanować i w opiekę wziąć, zamiarem było ustanawiających traktaty wiedeńskie, a i naszego rządu wolą jest udzielić jej uznania i poparcia“...

Rozporządzenie to najwyższe, co należy tu podnieść z przyciskiem, podpisał także najjaśniejszy nam obecnie panujący cesarz i król Wilhelm w ówczesnym charakterze następcy tronu.

Ażeby wreszcie zaznaczyć jednomyślność wszystkich politycznych czynników w pojmowaniu treści i znaczenia nadanych Polakom przez traktaty wiedeńskie prawach, a tem samem zgodność z nią i konstytucyjnego ministra pruskiego, pozwalamy sobie tu nakoniec przytoczyć:

VII. Deklaracyą ówczesnego prezesa ministerstwa barona Manteuffla daną pod dniem 6 lutego 1850 r. w pierwszej Izbie pruskiej na protest posłów polskich, założony przeciwko nowo wprowadzonej konstytucyi pruskiej. Deklaracya ta brzmi dosłownie:

„Polscy posłowie byli zdania, że konstytucya uwłacza ich interesom narodowym i celem zapobieżenia domniemanym szkodom udali się do Najjaśniejszego Pana o wydanie deklaracyi zabezpieczającej im nietykalność traktatów wiedeńskich, tudzież poszanowanie dla ich narodowości. Pominąwszy, że król w państwie konstytucyjnem deklaracyi takiej dać nie może bez zniesienia się z izbami, ministerstwo posłom polskim piśmiennie oświadczyło, że konstytucya pruska nie znosi traktatów, nienależących do kompetencyi Izb, lecz od woli kontrahentów, ani nie przesądza praw narodowości.

Żałuję tylko, że oświadczenie to nie wystarczyło polskim posłom dla zaspokojenia ich sumienia i spowodowania ich do złożenia przysięgi“.

I otóż tym prawom Polaków, wedle powyższego wykazu najwyraźniejszym i najjaśniejszym, popartym przez moralność i zasady chrześciańskie, prawu Polaków, dozwalającemu im czuć, myśleć i żyć po polsku, przeciwstawiają w obrębie państwa pruskiego od dość dawnego już czasu jakieś rozmaite przepisy i rozporządzenia z gatunku t. zw. „liberalnych“, tak nieszczęśnie i w innym kierunku oddziaływających, że miasto dawać zagwarantowanej międzynarodowem prawem narodowości polskiej poparcie i obronę, dążą oczywiście do zagłady jej. Zbyteczna zupełnie wyliczać tu cały arsenał owych przepisów i rozporządzeń, zmierzających ku wytępieniu nas.

Wystarczy nam podnieść tu jako rzecz wszystkim wiadomą:

1) że język polski z wszystkich czynności publicznych, tak w sądzie jak w rządzie jako urzędowy do szczętu wypędzony,

2) że język polski dalej ze szkół wszystkich jako wykładowy, najzupełniej usunięty — zaledwie religią wykładają, o ile jej w ogóle jeszcze uczą, tu i owdzie polskim dzieciom po części w języku ojczystym, że

3) wreszcie księży naszych katolickich usunięto od uczenia religii i wyluczono z dozoru nad szkołą ludową.

Takie rozporządzenia oburzają tylko, ponieważ nas poniżają — takie rozporządzenia zdolne wywołać u Polaków nienawiść.

Bóg jeden zna ogrom cierpienia, jakie z przyczyny tej nieszczęsnej spadło na Polaków, pod rządami pruskiemi zostających. Przy i tak już ciężkich czasach popadamy w tem większą nędzę i cierpienie powszechne, w walce o byt i tak już utrudnionej, robią z nas w ubieganiu się z innymi bezbronnych, niezdolnych do jakiegobądź współzawodnictwa. Stawa nam przed oczami rzeczywistość okrutna: skazano nas na zagładę.

Obowiązkiem jest państwa złe to usunąć, gdyż przecież i my jesteśmy ludźmi i stworzeniami boskiemi.

Upraszamy przeto Wysokie Ministerstwo również pokornie jak usilnie

o jak najrychlejsze usunięcie panujących u nas, a tak potwornych i zdrożnych stosunków w duchu rezolucyami wskazanym, za pomocą środków właściwych, projektów prawodawczych.

Prosimy o szybkie działanie, by zasiew iście smoczy złości i nienawiści nie przyniósł nam swego owocu. Ostatnia ćwierć XIX stulecia nie nadaje się już zgoła do gwałtownego wynaradawiania wbrew prawu narodów i ludzkości, a cóż dopiero szczepu tak żywotnego i nadziei pełnego, jakim jest polsko-słowiański, a zmierzające ku temu gwałty, nie mogą ani nam, ani też państwu pruskiemu przynieść korzyści i błogosławieństwa.

SPRAWA UGODY POLSKO-ROSSYJSKIEJ.

I.

(ciąg dalszy) *)

Do rzędu carskich rozporządzeń poprzednio wspomnianych, a podyktowanych nienawiścią dla wszystkiego, co polskie, mających zaś na celu usunięcie z pod nóg Polakom wszelkich podstaw egzystencyi materyalnéj, — zaliczyć należy ukazy stanowiące o wydaleniu wszystkich Polaków ze służby publicznéj, i zamykające im na przyszłość wstęp do wszelkiéj karyery służbowéj tak wojskowéj jak i cywilnéj tak w *krajach odzyskanych* jak i w całém państwie *białego cara.* — Szereg tych rozporządzeń długi; wyliczać więc ich nie będziemy. Dla lepszéj zaś charakterystyki wspomnimy tylko, że jedno z nich zapowiada, że Polak i katolik wyjątkowo do służby przypuszczony, lub wyjątkowo na służbie pozostawiony — bez względu na zdolności i rzeczywiste zasługi — nie może awansować po nad rangę majora w wojsku, zaś po nad odpowiadającą téjże, rangę *kolegjalnego assesora* w hierarchii służbowéj cywilnéj, ci zaś, których ten mądry ukaz na wyższym już został szczeblu — na nim nadal pozostać mają bez dalszego awansu. — Wspomnimy daléj, iż rozporządzenia te, jak i ukazy z końca 1865 r., wydane zostały wtedy, kiedy powstanie z r. 1863 już dawno było zdławione, kiedy winni i niewinni już dawno na setkach szubienic zawiśli, lub poza granicami świata cywilizowanego zostali osiedleni, co wskazuje na to, iż rozporządzenia te nie były wywołane mniéj lub więcéj usprawiedliwioną, a przynajmniéj upozorowaną potrzebą represyi — lecz stanowiły organiczną całość zawczasu obmyślanego i konsekwentnie przeprowadzonego projektu zagłady polskiéj narodowości. Wspomnimy w końcu, iż równocześnie z temi carskiemi ukazami rozesłanym został w roku 1866 do wszystkich w Rosyi urzędów okólnik ministerstwa skarbu, polecający wszystkim podwładnym temuż ministerstwu urzędom, aby o ile możności czynności kasowe i obrachunkowe powierzały Polakom, już nie jak urzędnikom stałym, ale jako najemnikom o czy, jak się to mówi, *dyjurnistom* nowo wynalezionemu rodzajowi białych murzynów, dźwigających całe brzemię pracy i osobistéj odpowiedzialności, gdy odnośny urząd i płaca oddawane były równocześnie synom rasy uprzywilejowanéj. Miano tu wzgląd na wrodzony Moskalom pociąg do cudzéj własności, który oceniany ze stanowiska rządów carskich bywa czasem dla skarbu niewygodnym dla osób jednak nigdy hańbiącym nie jest — a okólników, nigdzie niepublikowany *)] jest najwymówniejszym dowodem, iż idea zagłady polskiéj narodowości podniesioną została w Rossyi ponad wszelkie cele społeczne i państwowe, i że wszelkim względom nawet na dobro i bezpieczeństwo publiczne, przeprowadzeniu konsekwentnemu tej idei ustąpić pierwszeństwa kazano i tego pierwszeństwa ustąpić one musiały.

Czy mamy z kolei wspomnieć o carskich, lub w imieniu cara wydanych ukazach, opiekujących się już nie sprawami materyalnemi, lecz dotyczących spraw duchowych tych nowożytnych Parjasów czy Ilotów. O ukazach odnoszących się do języka, wyznania, wychowania publicznego i prywatnego? — Dla rozwiązania pytania czy i o ile w *krajach odzyskanych* mógłby się dziś krzewić złowrogi zasiew marzeń ugodowych, a raczéj czy i o ile marzenia te dałyby się tam usprawiedliwić, wymagałyby te strony tamtejszych stosunków więcéj szczegółowego omówienia. Że jednak przedmiot ten jest lepiéj znanym, nawet najmniéj interesującym się sprawami narodowemi — wystarczy do zestawienia całości kilka rysów.

*) patrz Nr 18 „Gaz. Krakowskiéj.“

*) mieliśmy go w swém ręku będąc w owym czasie, i tak zw. politycznym przestępcą i równocześnie, wspomnianego powyż rodzaju *zastępcą kontrolera* wydziału Bankowego w jednym z miast środkowéj Rossyi, gdy inny współwygnaniec był równocześnie takimże *zastępcą kasyera,* (przyp. autora).

---

względem stylu, że z liniami ich pomnik zawsze się godzić może. Plac Wszystkich Świętych przed magistratem jest już znacznie lepszym pod wieloma względami. Przedewszystkiem tłem pomnika byłby tutaj publiczny gmach najwyższej władzy miejskiej, niejako signoria miejska. Wiecznie oblewające go swemi blaskami słońce, nadaje tej przestrzeni swobodny, spokojny a poważny charakter, czysty przestwór niebios, otwierający się nad rozstawionemi murami, powiększa szeroka ulica, a same liczne drogi komunikacyjne na wszystkie strony, przyczyniają się nie tylko do perspektywicznej wszechstronności widoku pomnika, ale nadto do rozprzestrzenienia samego miejsca. Z tych głównych powodów musimy plac wszystkich św. uważać za drugie odpowiednie miejsce dla Mickiewiczowskiego pomnika, rezerwując zawsze pierwszeństwo wielkiemu i majestatycznemu rynkowi. Plac Dominikański już dla tego, że nie jest placem, tylko „szeroką ulicą“, nie nadaje się do naszego celu. Prosty z dołu do góry wjazd z poza Dominikańskiego kościoła i ostry nawrót z ulicy stolarskiej sprowadzają to miejsce do rzędu rzeczywiście „szerokiej ulicy“, ciężki architektonicznie babiniec kościelny przyczynia się niepomału do optycznego ograniczenia, nie mówiąc już, że studnia publiczna, która dziś zbyt imponuje i przeszkadza, choć nie jest pomnikiem, musiałaby tylko ustąpić miejsca większej a tem samem bardziej nie logodnej dla komunikacyi i niespokojnej o swój nienaruszony byt świętszej rzeczy.

Wobec słusznego, zdaje nam się, przekonania, że Kraków wznosząc ze składek całego kraju pomnik dla swego największego poety, powinien się wznieść na wyżynę prawdziwie wielkiego dzieła sztuki, możemy się zdecydować równocześnie na wielkość monumentu i na miejsce jego postawienia. *Wielki pomnik może stanąć z właściwą sobie godnością tylko na rynku, a stosunkowo wielki do danej przestrzeni tylko na placu Wszystkich świętych* przed Signorią krakowską.

Ponieważ zaś kształt i rodzaj pomnika wiąże się, jakeśmy wspomnieli bezpośrednio z miejscem dla monumentu, przeto z kolei rzeczy wypada nam się nad tem zastanowić.

Kształt i rodzaj pomnika może być głównie trojaki: obeliskowo-medalionowy, jak pomnik Straszewskiego, edykułowy, jak gotycki monument Walter-Scotta w Edymburgu, lub półedykułowy, a wreszcie otwarty statuaryczny, jak Schillerowski, Grillparzerowski, Beethowenowski, lub Zambusch'a w Wiedniu, że pominiemy liczne inne przykłady.

O pomniku pierwszego rodzaju nie będziemy naturalnie mówili, ponieważ takowy nadaje się głównie do uwiecznienia wypadków, mniejszych zasług lokalnych itp. Co się tyczy edykułowego monumentu, to takowy musi być dziełem na zbyt wielką skalę co do rozmiarów i stylu, ażeby wypadł z właściwą sobie godnością; styl renesansowy zwłaszcza wymaga pod tym względem bardzo wyrafinowanych warunków; nadto miejsce dla takiego monumentu musi być otwarte do koła i stanowić mniej więcej bardzo rozległe symetryczne otoczenie. Zwarte mury czterech zabudowanych stron wielkiego placu, przeciętego regularnemi komunikacyami, obracają się około centrum, które rozsyła i przyjmuje ze wszech stron równe promienie linij wzroku. W Krakowie nie ma prawie warunków dla takiego pomnika; rynek bez Sukiennic i ratusza byłby jedyną dla niego sytuacyą, ale wobec tych budowli przestaje się nadawać do edykułowego monumentu. Wszakże nie są to jedyne okoliczności, które nie pozwalają myśleć o tego rodzaju dziele. Sam charakter przedstawiciela monumentu może o tem rozstrzygnąć. Uwięzić postać Mickiewicza pod jakimkolwiek nakryciem, znaczyłoby odebrać twórcy Improwizacyi wzrok, jakim sięgnął do samego nieba; wieszcza, co całe życie rozmawiał z Bogiem o swym narodzie, zamknąć i ograniczyć sztucznem zasklepieniem, spuścić mu oczy w ziemię, wytężyć wzrok na martwe mury otoczenia, ulbo kazać rachować ziarnka piasku w kamiennem sklepieniu ponad genialną głową! Jakiżby w tym razie zachowany był wzgląd na artystę modelatora, który palce kształtujące materyał winien zanurzyć w całą głębię moralnej i poetycznej wielkości wieszcza? Edykułowy pomnik jest wreszcie przeważnie, jeżeli niewyłącznie dziełem architektury, skoro postać przedstawiciela kryje się pod osłoną architektonicznej struktury, sama jednak architektura, która w tym razie jest właściwym pomnikiem, ma inne prawa życia, aniżeli pomnik, w którym ona jest tylko co najwyżej równorzędną częścią składową monumentu. Czyż mamy mówić o półedykułowym pomniku? Śmieszną by było rzeczą myśleć o czemś podobnem, gdyż najprostszy rozsądek przekonywa, że taki pomnik *slepy* z jednej strony, a zwracający drugą, jako właściwe oblicze, w przeciwnym jednym wytkniętym i ściągającym wszystko do siebie kierunku, może zajmować jedynie miejsce na cmentarzu, albo też na tle zamkniętego placu, zamkniętej ulicy, wogóle na ścianie, gdzie stanowi owo ognisko, którego promienie łamiąc się na niej, niby na płaszczyźnie wklęsłego lustra, rozsyłają swe światło w przestrzeń otwierającą się przed nim. Podrzędność tego rodzaju dzieła wiąże się zatem z podrzędnością miejsca i oczywistą jest rzeczą, że postawienie podobnego pomnika na środku pewnego placu, byłoby najwyższym błędem przeciwko otwartości miejsca z jednej a naturze pomnika z drugiej strony. Półedykułowy pomnik cmentarny jest przywiązany egoistycznie do grobu zmarłego i interesu żyjących członków jego rodziny, dlatego ma swą racyę bytu nawet w otwartej ze wszech stron przestrzeni, tak jak prywatny interes jednego człowieka nie przestaje mieć racyi bytu obok interesów drugich ludzi, nawet wobec publicznego ogólnego dobra i interesu. Te wszystkie okoliczności przemawiają zatem z całą wymownością za trzecim rodzajem pomnika dla Mickiewicza, tj. za otwartym posągowym monumentem.

(Dokończenie nastąpi).

J. Wdowiszewski — architekt.

Ktoby się wzniósł po nad ciasną sferę spraw i widoków powszedniéj polityki, usprawiedliwianej w swych celach względami chwilowéj potrzeby lub korzyści — a zastanowił się chwilę nad losami, jakich nasz naród w ostatniém stuleciu w różnych dzielnicach doznawał — łatwoby się przekonał, że tu i owdzie umiano na jego krzywdę sięgać i świętokradzką ręką i po te nawet skarby. O których Święta księga Przedwiecznéj Mądrości powiada, że ich „ani ogień nie spali, ani woda nie zaleje, ani nieprzyjaciel nie zabierze." — W różnych okolicach te świętokradzkie usiłowania rozmaitym były uwieńczone skutkiem; — skutki te jednak nigdzie tak doniosłemi nie były już w owych nieszczęśliwych *krajach odzyskanych*, bo tu nigdzie brutalstwo mongołów z subtelnością bizantyjską i niemieckim cynizmem nie zjednoczyły się tak ściśle w pracy nad osiągnieniem zamierzonych celów. Począwszy od zdumiewającego dzikością „*zapreszczajetsia gowor'it' pa polski*" — kończąc na szykanach policyjnych i okładaniu grzywnami za to, że się ktoś ośmielił nie w porę zapłakać lub zaśmiać; — począwszy od przerobienia czterech piątych części już za czasów Mikołaja przerzedzonych świątyń katolickich na stajnie dla koni kozackich lub etapy dla zbrodniarzy — kończąc na powierzaniu pieczy nad sumieniem wyznawców prześladowanego kościoła w ręce sług i faworytów zaprzedanych carowi a przez Stolicę Piotrową wyklętych w ręce rabusiów i rozpustników, których gdzieindziéj czekałyby dożywotnie galery, a do jakich zaliczyć wypada Sęczykowskich, Pacynków, Kopciuchowiczów, Żylińskich i całą wciąż się odnawiającą plejadę *wiadomych* prałatów; począwszy od rozpędzania ze szkół polskiéj dziatwy za to, że się między książkami u niéj znajdzie jaki atlas z polskiemi nazwami miejscowości — do okładania grzywnami do 1500 rubli (!) za to, że dziatwa zebrana długi wieczór zimowy urozmaicić zechce przedstawieniem komedyjki polskiéj, (jak się to trafiło jeszcze w roku bieżącym z własnoręcznego nakazu zdobywcy Plewny dzisiejszego Jenerał-Gubernatora Wileńskiego) — aż do przekształcenia szkół męzkich w rozsadniki nihilizmu i rozpusty, pensyonatów żeńskich, w domy nie mające przyzwoitéj nazwy, a ku uciesze żołdactwa wyższych stopni utrzymywane — cała sfera duchowa narodowości polskiéj w *krajach odzyskanych* rzucona została na pastwę nikczemnym służalcom owego, przez „Czas" opłakiwanego, *apostoła miłości, wolności i pokoju*, a gorliwość tych wykonawców woli carskiéj do dnia dzisiejszego prześciga się w pomysłach nękania téj wyjętéj z pod wszelkich praw Boskich i ludzkich narodowości.

Jakich owoców doczekał się carat z téj walki podjętéj wśród czasów chełpiących się postępem cywilizacyi — a tchnącéj barbarzyństwem pierwszych wieków Chrześcijaństwa — czy podeptanie pojęcia prawa i sprawiedliwości, dokonywane w imieniu i z rozkazu cara nie zadało śmiertelnego ciosu idei samego caratu i nie przygotowało dzisiejszych wypadków i dzisiejszego nurtującego w Rossyi przewrotu, wykształciwszy w szkole cynizmu i wyparłszy niewinną krwią i łzami całych zastępów nihilistów — na to pytanie słyszeliśmy już i z ust nader poważnych odpowiedź twierdzącą i bodaj nader trafną. — Pomijając atoli tę stronę kwestyi — z ciężkim bólem serca przyznać musimy, że i nad przyszłością téj największéj obszarem, a najwytrwalszéj w walce dzielnicy Polski ciężka i czarna zawisła chmura. — Staraliśmy się w najogólniejszych rysach naszkicować całość tamtejszych stosunków w chwili obecnéj — a objąwszy je jednym rzutem oka o téj przyszłości już chyba zwątpićbyśmy mogli. Jakże okropniejsza musi ona się przedstawiać dla tych, co żywém okiem patrzą na już dokonane i z każdą chwilą robiące jeszcze większe postępy dzieło zniszczenia, — na tę nędzę materyalną, na zobojętnienie dla wiary, języków i obyczaju ojców krzewioną jak najusilniéj pomiędzy młodém pokoleniem kształconém przez nauczycieli nihilistów, a oddaném pod dozór i opiekę dymisyonowanym sałdatom lub wypędzonym za pijaństwo i rozpustę z seminaryów popom i dyakom, którzy sami jedni mają tam ten przywilej, że im młodzież uczącą się w szkołach, a nie mającą bezpośredniego rodzicielskiego dozoru na wikt i stancyę przyjmować wolno?

(C. d. n.).

Korespondencye Gazety krakowskiej.

Warszawa 14 lipca.

Po szumnym karnawale letnim, po jarmarku wełnianym, wyścigach i wystawie, zaległa u nas głucha cisza. Kto tylko mógł, wyjechał, bądź to na letnie mieszkanie, bądź do kąpiel. Cicho też w polityce; zwykle warszawianie niezmiernie mało polityką się zajmują, teraz zaś, gdy w Petersburgu nastąpiła jakby pauza w objawach nihilistycznych, nie ma nawet o czem mówić i pisać. Jedyne objawy życia, a raczej walki, okazały się w ostatnich tygodniach w prasie warszawskiéj, która nie mając czem kolumn zapełnić, zaczyna się wzajemnie nadgryzać. Takim objawem jest drukujący się teraz w *Kuryerze Warszawskim* artykuł pod tytułem: „Tendencyjność i Krytyka". Wątpię, abyście artykuł ten czytali, muszę więc wam objaśnić, o co rzecz idzie.

P. Piotr Chmielowski, o którego nominacyi na profesora literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim dotąd, niestety, przedwcześnie głoszą, wydał przed kilku tygodniami studyum krytyczne, pod tytułem: *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*. P. Chmielowski jest wychowańcem b. szkoły głównéj, jednym z najwybitniejszych i razem z Świętochowskim, Bodüin'em, Duninem i innymi, należy do tak zwanego młodego zastępu, który w piśmiennictwo warszawskie wlał nowego ducha, wprowadził liberalne filozoficzne poglądy, a stanął przeciwko konserwatyzmowi, zacofaniu i wzajemnéj adoracyi literatów warszawskich. Nic więc dziwnego, że p. Ch. w książce swojej podniósł zasługi téj garstki młodych, gdyż ich zjawienie się i działalność stanowiła rzeczywiście wielki, korzystny zwrot w piśmiennictwie polskiem. Przy téj sposobności dostało się też po skórze owym nadętym fałszywym kapłanom zacofanej prasy, którzy do czasu zjawienia się *młodych*, królowali bez przeszkody w warszawskiem bractwie literackiem. Otóż na tę książkę p. Chmielowskiego zjawiła się w *Kuryerze Warszawskim* krytyka a raczéj paszkwil, podpisany pseudonymem p. Adama Goraja. Nazywam to paszkwilem dla tego, że krytyka może być tylko beznamiętnem ocenieniem dzieła, bez dotykania osobistości autora, tymczasem p. Goraj w każdym niemal wierszu osobę autora szykanuje i zamiast krytyki daje nam artykuł pełen niesmacznych nawet karczemnych przycześpek. Artykuł ten wywołał tu oburzenie, bo najpierw p. Chmielowski cenionym jest ogólnie jako człowiek prawdziwej nauki, którego nawet przeciwnik uszanować powinien; następnie zaś cała prasa warszawska, bez żadnego wyjątku, najsilniéj zalecała go jako najgodniejszego na katedrę literatury polskiej, a teraz jeden z organów téj prasy obrzuca go błotem. Piękna to gratka dla dzienników moskiewskich. Nie można mieć, zaiste, mniej taktu, nie mówiąc już o poczuciu sprawiedliwości i przyzwoitości.

Druga polemika rozgrywała się częścią w Warszawie a częścią w Petersburgu, a poczęta z błahego powodu wyrosła na kwestyę polityczną. Rzecz się tak miała. P. Ratyńska, redaktorka tygodnika *Mody Paryzkie* dołączyła do jednego z numerów tego pisma wzory haftów liter, między któremi znalazło się kilka liter alfabetu rossyjskiego. Jedno z pism zwróciło na to uwagę, a wtedy pani Ratyńska wydrukowała objaśnienie, tłómacząc się, że wzory wydrukowane były w Berlinie i że na pomieszczenie w nich liter rossyjskich nie zwróciła uwagi. Rzecz byłaby się na tem skończyła, gdyby nie książe Golicyn, redaktor wychodzącego tu po moskiewsku *Warszawskaho Dniewnika*, który w świętem oburzeniu napadł na panią Ratyńską i na całe społeczeństwo polskie, że nienawidzi rossyjskiego języka. W Warszawie nie można było wydrukować odpowiedzi, ukazała się więc ona w petersburgskim dzienniku *Gołos* a napisaną została przez warszawskiego dziennikarza Bolesława Prussa pod formą listu otwartego do księcia Golicyna. List ten zdaniem mojem, nie był bardzo taktownym, bo zbyt wiele mówił o *wielkim narodzie rossyjskim*, o potrzebie zgody z polakami i t. d., słowem był zbyt pokorny i łaszący się; zawsze jednak wypowiedział wielką prawdę, że wprowadzenie gwałtem języka rossyjskiego, a rugowanie polskiego, musiało wyrodzić niechęć do pierwszego z tych języków. Książe redaktor nie dał jednak za wygraną i przed kilku dniami wydrukował w swoim *Dniewniku* list otwarty do p. Prussa, w którym przedstawia dobrodziejstwa języka moskiewskiego i wysoko podnosi wielką łaskę moskali w Polsce mieszkających, że po polsku zwykle umieją. Artykuł ten jest bardzo dla Polaków obrażający, nie mówiąc już o tem, że przepełniony jest historycznemi fałszami, napuszonością i tonem jakiejś wyższości. Czy p. Pruss odpowie, nie wiem, ale zdaje mi się, że odpowiadać nie warto. Walka jest nierówną, bo p. Golicyn wydrukować może co sam zechce, a p. Prussowi nie wolno jest powiedzieć tego, co myśli i czuje.

Generał gubernator warszawski Albiedyńskij, robi teraz po królestwie przejażdżki. Niedawno zwiedził Łódź i całą okolicę fabryczną gubernii Piotrkowskiej, teraz wybiera się do Lublina. Wycieczki takie mogłyby przynieść pożytek przez naoczne przekonanie się o nadużyciach moskiewskiej administracyi i ukrócenie takowych, gdyby nie jedna mała okoliczność... że p. generał gubernator żadnej bezpośredniéj władzy nad administracyą w królestwie nie ma. Może on tylko czynić przedstawienia do władz w Petersburgu, a ta daleka droga, że zwykle okazuje się bezużyteczną.

β.

Z miasta *15 lipca.*

Za dobrych czasów księcia Paskiewicza, kiedy wszyscy mieszkańcy Królestwa Polskiego podzieleni byli na trzy kategorye, z których pierwsza składała się z ludzi na śmierć skazanych, druga nie miała praw żadnych, a trzecia tylko od wszelkich zarzutów wolna lub mająca pewne zasługi u rządu, używać mogła jakich takich praw obywatelskich, imię Mickiewicza, jako należącego do pierwszej kategoryi, w największej tylko cichości wymawianem być mogło, a wszystko, co z pod pióra jego za granicą wyszło, tak przez rząd było prześladowane, że dwa tylko egzemplarze *Pana Tadeusza*, w dobrze mi znanej podówczas Warszawie, były mi wiadome i to jeden w domu pewnego bogatego Żyda bankiera, drugi u Polaka, ale wielkiego urzędnika dworu i kilku gwiazdami ozdobionego męża.

Nie przeszkadzało to, wszystkim nam młodym, umieć na pamięć: *Do Matki Polki*, i nienawidzieć rządy ks. Paskiewicza, które dziś *najpomyślniejszemi dla Królestwa Polskiego* niektórzy nazywają i o powrót których modły do Boga i do areopagu europejskiego w Berlinie niedawno wznoszono.

To też, od czasu do czasu, odkrywała się tego rodzaju zbrodnia stanu, zapełniała się cytadela i organizowała się branka mniej hurtowna od branki panów Wielopolskich, ojca i syna, ale zawsze przerzedzająca znacznie szeregi ludzi z sercem i uczuciem, na korzyść tancerzy zamkowych, zwolenników sztosa i faraona, oraz protektorów baletu warszawskiego, bardzo podówczas ładnego a tem samem bardzo użytecznej instytucyi narodowej, pod kierunkiem jenerała Rautenstraucha lub oberpolicmajstra Abramowicza, dwóch bohaterów napoleońskich wojen i kawalerów legii honorowej.

Takich bowiem bohaterów kilkunastu wyręczało Moskali, w wyższej policyi, żandarmeryi, administracyi, a nawet sądownictwie, tego ze wszech miar szczęśliwego miasta i kraju.

Dziwnem losu zrządzeniem, to, co za księcia Paskiewicza było zbrodnią, od ks. Gorczakowa aż po dzień dzisiejszy do tego stopnia stało się tolerowanem, że *Pan Tadeusz* w tłumaczeniu nawet rossyjskiem się zjawił i p. prof. Berg, pomimo swojej historyi wypadków 1863 r., dzięki temu tłumaczeniu, przyjaźnie u nas bywa wspominanym.

Wprawdzie, pomimo to i od tego zwłaszcza czasu, język polski został wyrugowanym ze szkół, administracyi i sądownictwa, na szyldach, ogłoszeniach i afiszach, bez bratniego towarzystwa rządowej azbuki nie wolno mu się pokazać, politycznie, uważanym jest tylko jako narzecze obce, cierpiane do czasu, razem z wiarą katolicką, póki się nie zatrze całkiem jego potrzeba, i tak jak na Litwie i w tak zwanych zachodnich guberniach, od kaprysu gubernatora, sprawnika i policmajstra, zależnym się nie stanie, zostając tylko *strannym nariecziem* (dziwnem narzeczem) *wymorocznych pokolenia* (pokoleń na zagładę skazanych).

Wszakże, pomimo i obok tego wszystkiego, pomimo nawet panslawistyczno - prawosławnych, w duchu pp. Katkowa, Aksakowa i *ejusdem farinae* pisarzy, dzieła Mickiewicza, z lekka oczyszczone tylko z grubszych błędów, widzieć się dają na wystawach księgarskich, służąc za dowód Europie, z Galicyą i Poznańskiem włącznie, że rząd rossyjski jest pobłażliwym i tolerującym wszystko co polskie, byleby było piękne i nie zanadto kłuło w oczy pp. Apuchtina, kuratora okręgu naukowego, i szambelana Ryżowa, prezesa komitetu cenzury warszawskiej.

Co więcej, o dziwy! na pomnik Mickiewicza w Krakowie nie wzbronione są składki!

Nic zatem dziwnego, że w Krakowie na seryo myśleć zaczęto o tym pomniku, jak tego dowód mamy w wyczerpującem sprawozdaniu p. Pawła Popiela w Nr. 155 *Czasu*, i że pomnik wieszcza naszego, siłami całego kraju poparty, będzie jego i kraju godnym.

Nie przeszkadza to wszakże pomyśleć, że połowa summy na ten cel oznaczonej, byłaby zapewniła Mickiewiczowi te skromniutkie życia jego potrzeby, których niezaspokojenie pozbawiła nas niejednego może arcydzieła, jemu zaś biednemu oszczędziłaby niejedną łzę goryczy i zniechęcenia ku ziomkom, umiejącym tylko deklamować na jego grobie!

Co do mnie, jako Litwinowi, sprawozdanie komisyi programowej nadsuwa myśl, co za cudny edykuł wystawićby można Mickiewiczowi, w własnym jego kraju, w stolicy tegoż kraju, czysto litewskim, tysiące razy przez niego wspomnianem i ukochanem Wilnie, przy kościele śto-Jańskim, w którym jako uczeń wileńskiego uniwersytetu zwykł się był modlić, nad zdrojem téj wody, która dla niego kastalską może była krynicą, i w tem miejscu, gdzie go najbardziej kochano, najpierw oceniono i gdzie go żaden przyjaźnie zawód ze strony swoich nie dotknął.

Tam postać jego, podług znanego (nie wiem, czy w Krakowie) portretu litewskiego malarza, a kolegi i do grobu przyjaciela, Walentego Wańkowicza, w malowniczej budrysowskiej burce, najlepiej odpowiadałaby warunkom wymaganym przez komisyę programową, tak co do wieku wieszcza jak charakteru jego geniuszu i trudnego zadania ówczesnego stroju, z uniknieniem niedogodności, jakie przedstawia każden pomnik z tyłu widziany, a tem bardziej w tegoczesnem, mało malowniczem ubraniu.

Taki pomnik i w takiem miejscu, Litwin tylko lub dobrze znający Wilno odczuć sercem może, i wiem, że on sam, sam nasz wielki Adam, stósowniejszego miejsca by sobie nie wybrał, stósowniejszej postaci by nie obrał i stósowniejszych ram do swego obrazu by nie obmyślił.

Litwa, Wilno, mury uniwersyteckie, kościół śto-Jański, źródło świętojańskiej wody, za tło służące *wspartemu na Judaku skale*, zachwyconemu wieszczowi, stanowiłyby całość godną jego, godną kraju, który go wydał, godną ludzi, którzy są jego rodakami i szczycą się nim jak najpiękniejszym herbu swojego klejnotem, którego tarcza chroniła ich od wszelkiej nieszlachetności, pogoń przewodniczyła we wszystkiem co dobre i szlachetne, gwiazda zaś geniuszu, szczytem jego będąca, świeciła im na drodze miłości ojczyzny i najczyściej pojętego obowiązku!

Bo co inni deklamują, Litwin czuje, życiem swojem, czystem jak łza, dowodzi i czynem stwierdza.

Jeszcze, choć skromniejszy pomnik, we Kownie lub w Kowieńskiej dolinie, gdzie *Wilia wśród tulipanów i narcyzów płynie*, połączony ze wspomnieniem matki żony Mickiewicza, téj pani Szymanowskiej, twórczyni cudnej melodyi do téj najcudniejszej z pieśni, należy się im obojgu razem, aby nigdy *nie zginęli w zapomnienia fali* i wiecznie żyli tam, gdzie Wilija *szuka Niemna*, swego oblubieńca, i gdzie, im dzięki, po dziś dzień żyć się zdają Alf i Aldona! — A niechby też:

. . . . . na barkach Nowogrodzkiej góry
Od miesięcznego brał pozłotę blasku,
Po wałach z darni i po sinym piasku
Olbrzymim słupem wałał się cień bury,

pomnika, tego olbrzyma geniuszu, patryotyzmu i serca, który w Nowogródku się urodził, zrósł i na chwałę się swych ziomków wychował.

Najskromniejszy wreszcie pomniczek, choć by tylko popiersie, białe, jak myśl jego, widzę wyobraźnią, na pewnej wysepce Switezi, choć w odludnej i dziś pustej całkiem miejscowości.

Z czasem podróżny nie same tylko *gwiazdy pod sobą, i gwiazdy nad sobą, i dwa by widział księżyce*. Bo wolnym zostawszy krajem, i ten kątek Nowogródzkiego powiatu by się zaludnił, i niejeden pielgrzym z Krakowa przyszedłby uczcić pamięć wieszcza w tem miejscu, które fantazya jego tak obficie zaludniła miriadami niechwytliwych i nieznanych, aż do niego, istot, że malemu jak ja podówczas chłopięciu, zdawały mi się one tak prawdziwemi, jak prawdziwym był ksiądz z Cyryna i pan na Switezi, którzy jej tajemnic dociekli, modlitwą i *dwieście stóp głębokim niewodem*. Niejeden z mędrców naszych z przekąsem pomyśli, że tak nieroztropnych marzeń dopuszczać się tylko może człowiek, który wierzy w odrodzenie się kraju, skazanego przez nich *na oszańcowywanie się podwójnym wałem przyzwoitości*.

Ale ponieważ sens zdrowy wskazuje, że prócz rad i naszych gorących westchnień i życzeń, są jeszcze ludzie, którzy tej fortyfikacyjnej pracy poddać się nie zechcą a losu naszego podzielać też sobie nie życzą, wnosić więc muszę, że przy nich i my także czegoś lepszego się doczekamy i że kopiec Kościuszki, górujący dziś w Krakowie nad szańcem austryackim, wzorem się stanie dla Litwinów do takiegoż pomnika, właściwszego pod ich niebem jak gdzieindziej, i że na nim obok herbu Habsburgów i Pogoń nasza powiewać spokojnie będzie.

A duch rozumnego Kościuszki, bohatera, który ani Napoleonowi, ani Aleksandrowi usidlić się nie dał, błogosławić stamtąd będzie całemu krajowi razem z Krakowem, który prochy jego uszanował, obok królów polskich na Wawelu złożył i tym pomnikiem najtrwalszym ze wszystkich uczcił na wieki.

Prawda, że to dawno było, kiedy Litwin za *obcokrajowca* w Krakowie jeszcze nie uchodził.

Ze Zwierzyńca 13 lipca 1881.

Dnia 2 b. m. byliśmy świadkami rzadkiej uroczystości jubileuszowej z powodu 50 letniej służby nauczycielskiej p. Piotra Bociańskiego, nauczyciela w Bronowicach małych, który w dniu tym ukończył półwiekową znakomitą i od początku służby w tej gminie rozpoczętą swą działalność, na polu szkolnictwa ludowego.

Po odbytym poprzednio popisie młodzieży szkolnej, w czasie którego przybyli na te uroczystość reprezentanci władz mianowicie: p. Apolinary Ellinger, inspektor szkół krakowskiego okręgu w zastępstwie delegata namiestnika, który mimo szczerych chęci z powodu niespodzianych przeszkód przybyć nie mógł, ks. Wierciszewski jako delegat ks. prałata Bobra, proboszcza, przewodniczącego rady szkolnej miejscowej i kolatora Bronowic wielkich, p. Homalacs wiceprezes rady powiatowej krakowskiej i właściciel dóbr Balice, p. Sobiesław hr. Mieroszewski, właściciel dóbr Karniowice, p. Wincenty Jabłoński, dyrektor semin. naucz. męsk. i prezes krak. oddziału towarzystwa pedag., tudzież licznie zgromadzeni nauczyciele i nauczycielki z pobliskiego Krakowa i okolicy z młodzieżą szkolną miejscowej na czele, poprowadzili jubilata z budynku szkolnego, na którym powiewały cho-

rągwie o barwach narodowych, do miejscowego dworu będącego własnością prałatów rakowskich na mszę św. odprawioną w kalicy dworskiej przez ks. Wierciszewskiego, órej jubilat, otoczony gronem dostojnych ób i nauczycieli wysłuchał. Podczas mszy zniowie seminaryum naucz. męsk. pod kierkiem p. Ostrowskiego śpiewali na głosy. Następnie udano się do budynku szkolnego, zie w sali przystrojonej zielenią, odbył się t uroczysty w następującym porządku:

Najpierw przemówił p. Apolinary Ellinger, spektor szkół w imieniu delegata Namiestka, a podniósłszy zasługi jubilata w szkolctwie położone, przypiął mu srebrny krzyż usługi z koroną jubilatowi udzielony.

Następnie przemówił ks. Wierciszewski i ymownemi słowy przedstawił ważność zaodu nauczycielskiego i zasługi położone przez ıbilata w religijnem i moralnem wychowaniu ilku generacyj mieszkańców Bronowic wielkich i małych.

Wiceprezes rady powiatowej krak. p. Homalacs wręczył jubilatowi wspaniały srebrny puhar w dowód uznania pracy jego przez też radę mu ofiarowany.

Wójtowie gmin Bronowic wielkich i małych imieniem konkurencyi szkolnej, wręczyli jubilatowi sporządzony na kartonie zapis obecnego domu szkolnego na dożywotni użytek, gdyby jubilat przestał pełnić obowiązki nauczycielskie, zakończając przemowę swą temi słowy: „Wykształciłeś szanowny jubilacie naszych ojców i nas samych, kształcisz teraz i wychowujesz nasze dzieci, pragniemy w dowód wdzięczności, abyś w razie przejścia w stan spoczynku pozostał z nami do końca jak najdłuższego życia twego, życząc ci czerstwego zdrowia“. Prezes krak. oddziału Towarz. pedag. p. Wincenty Jabłoński podnosząc zasługi jubilata jako jednego z najstarszych członków Towarzystwa, wręczył mu w pięknej kasetce wartościowy upominek od tegoż Towarzystwa.

Przewodniczący kółka pedagogicznego modlnickiego p. Andrzej Myszal, przy stósownej przemowie, wręczył jubilatowi od tegoż kółka złoty pierścień pamiątkowy. W imieniu młodzieży szkolnej złożył jubilatowi życzenia jeden z uczniów, a dwie uczennice wręczyły mu piękne bukiety. W końcu składali jubilatowi życzenia delegaci kółek pedag. i wszyscy obecni goście, aby mu Bóg jeszcze długie lata w tak czerstwem jak dotąd zdrowiu żyć dozwolił.

Nareszcie proszono sędziwego starca o udzielenie obecnym błogosławieństwa, czego wzruszony jubilat ze łzą w oku dopełnił. Najbardziej wzruszającą była chwila, gdy p. inspektor Ellinger zwrócił się jako prywatna osoba do jubilata z prośbą o błogosławieństwo dla swego obecnego tam synka, by mu tym sposobem zastąpił dziadka, którego już niestety ani ze strony ojca ani ze strony matki nie ma. Wówczas każdemu ze zgromadzonych cisnęły się łzy do oczu, a mały chłopczyk z wielkiem uszanowaniem całując jubilata w rękę, odebrał błogosławieństwo.

W czasie uroczystości nadeszły z życzeniami dla jubilata telegramy od zarządu głównego Towarz. pedagogicznego i od Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycielek lwowskich.

Za wszystkie te oznaki czci, podziękował jubilat zgromadzonym reprezentantom władz i kolegom w krótkich lecz rzewnych słowach.

Po odbytej powyżej skreślonej uroczystości udało się całe zgromadzenie na wspólną ucztę do dworu, urządzoną przeważnie kosztem p. Sobiesława hr. Mieroszewskiego, ks. infułata Bobra i p. Wolfa Schönberga, właściciela Bronowic wielkich. Dzierżawczynie zaś Bronowic małych pp. Pankowne wspólnie z p. Michałem Łysakowskim obywatelem i członkiem rady powiat. zajęły się urządzeniem uczty i w mieszkaniu swem podejmowały zgromadzonych gości nie szczędząc swych trudów.

Po skończonej uczcie i odbytym tak wzniosłym akcie uroczystym unieśli obecni tam nauczyciele w sercach swych to błogie przekonanie, że praca ich, aczkolwiek cicha i skromna, jeźli jest gorliwą i sumienną, nie ujdzie bacznego oka władz i obywateli kraju, i zjedna sobie należyte uznanie. Okoliczność ta dodała im otuchy i zachęty do gorliwej pracy w nadziei lepszej dla nich przyszłości.

Ferd. Badańczyk.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Teatr. Na uczczenie pamięci Aleksandra Fredry dawano we czwartek jego trzyaktową komedyę: „*Damy i Huzary*“ i apoteozę solenizanta. Po przedstawieniu oświetlono ogród lampionami i ogniami bengalskiemi.

Artyści grali bardzo dobrze: starszyzna: major i rotmistrz (pp. Szymański i Werner) oraz stare wiarusy (pp. Zenoni i Wieniarski) prezentowali się po żołniersku, z huzarskiem zacięciem i wybornym humorem. Dobry to musi być pułk, do którego oni należą, i jeśli porucznik Edmund (p. Śliwiński) dłużej w nim pobędzie, to zapewne nabierze także więcej swobody i naturalności w ruchach i mowie. Dziś już jednak uznać w nim musimy dobre chęci i staranność.

Kapelan (p. Wojdałowicz) doskonale huzarom dopomagał do wywołania komicznych efektów. Jego niema gra w trzecim akcie była wyborna, a każdy szczegół roli dobrze obmyślany.

Krzykliwe też trzy siostry (pp. Wojnowska, Kwiatkowska i Sławska) były pełne werwy. Słowem, żywioły komiczne rozwinęły wszystkie swe zasoby i wyszły bardzo dobrze; szkoda że nie możemy tego powiedzieć o parze kochanków, których gra wydała się bardzo bladą. *Sigma.*

Program i porządek dzienny XV. walnego Zgromadzenia Tow. pedagogicznego w Krakowie. D. 18. lipca b. r. o 8. godzinie uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny i w kościele gr. kat. św. Norberta.

Pierwsze posiedzenie o godzinie 9. rano. 1. Zagajenie posiedzenia przez prezesa. 2. Sprawozdanie z całorocznej czynności Zarz. gł. ref. Dr. Lewicki. 3. Sprawozdanie ze stanu funduszów Zarz. gł. Tow. ped. ref. p. M. Makowski. 4. Wybór komisyi lustracyjnej dla funduszów Zarządu głównego. 5. Wybór komisyi lustracyjnej dla wydawnictwa „Szkoły“ i innych wydawnictw Tow. ped. na r. 1881. 6. Odczyt Dra Józefa Żulińskiego: „Czy i o ile należy żądać ograniczenia lub zmiany planu nauk przyrodniczych dla szkól ludowych — mianowicie historyi naturalnej?“ 7. Sprawozdanie administratora wydawnictw Tow. ped. ref. Dr. K. Benoni. 8. Wnioski członków. Po południu zwiedzanie osobliwości krakowskich według programu ułożonego przez komitet miejscowy.

Drugie posiedzenie d. 19. lipca b. r. o godz. 8. rano. 1. Odczytanie protokołu z pierwszego posiedzenia. 2. Odczyt p. Jerzego Harwota: „Pracownia szkolna ze stanowiska pedagogiki i ekonomii społecznej“. 3. Sprawozdanie Zarządu głównego w sprawie regulaminu zaliczkowego ref. Dr. Gaerstmann. 4. Wnioski członków. Po południu o godz. 2. wycieczka do Wieliczki — celem zwiedzenia kopalń solnych.

Trzecie posiedzenie d. 20. lipca b. r. o godzinie 9. rano. 1. Odczytanie protokołu z drugiego posiedzenia. 2. Sprawozdanie komisyi lustracyjnej. 3. Wybór prezesa i wiceprezesa. 4. Odczyt prof. med. Dr. W. Jaworskiego: „Zanieczyszczenie powietrza szkolnego — jego skutki i środki zaradcze przeciw temu“. 5. Wybór 7. członków Zarządu głównego. 6. Sprawozdanie o pracach ankiety szkolnej — przez Wydz. kraj. powołanej — ref. p. Bol. Baranowski. 7. Odczytanie protokołu z trzeciego posiedzenia. 8. Zamknięcie Zjazdu przez prezesa. O godzinie $2^1/_2$ wspólna uczta pożegnalna.

Konkurs na pomnik Mickiewicza. Komitet pomnikowy odbył posiedzenie dnia 23 pod przewodnictwem p. Pawła Popiela i ogłosił następujące warunki wstępnego konkursu.

Celem zapewnienia się o najstosowniejszym pomyśle pomnika, wielkiemu narodowemu poecie Adamowi Mickiewiczowi w Krakowie postawić się mającego, Komitet sprawą tą zajmujący się, zaprasza artystów do wzięcia udziału w tym wstępnym konkursie, którego warunki są:

I. Zadaniem konkursowem będzie szkic rysunkowy dający wyobrażenie o kompozycyi pomnika i stosunku do budynków otaczać go mających. Rodzaj wykonania i wielkość rysunku pozostawia się uznaniu konkurującego.

II. Rysunki widokowe mają mieć dodany plan sytuacyjny na skalę metryczną, przy wszystkich projektach wymaganem jest krótkie objaśnienie myśli pomnika na piśmie.

III. Projekta stosować się mogą a) do posągu wolno na placu stojącego; b) do takiegoż na ścianie w obramowaniu architektonicznem; c) do logietty to jest architektonicznego dzieła swobodnie na placu ustawionego z uwzględnieniem posągu wewnątrz. Miejscem dla pierwszego ma być Rynek główny miasta i plac przed kościołem ks. Dominikanów, dla drugiego ścięty węgieł narożnej kamienicy Rynku przy cmentarzu kościoła Panny Maryi, dla trzeciego rodzaju miejsca w Rynku od strony południowej, gdzie obecnie są studnie, plac Szczepański lub wzgórek w pobliżu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Nie przesądza się wyboru innych miejscowości prócz wymienionych, dla pomników przy ścianie i w logiecie.

IV. Koszta wystawić się mającego pomnika nie mogą przechodzić od 80 do 100 tysięcy złotych austryackich i do tej wysokości projektujący zastosować się winien.

V. Posąg poety ma być z bronzu i z tego metalu wszelkie rzeźby dodatkowe. Podstawa wolno stojącego pomnika z granitu krajowego.

VI. Styl pomnika ma być renesansowy, a postać poety odziana w ubiór poecie współczesny.

VII. Najlepszy projekt otrzyma nagrodę w sumie 1000 franków; nagrodzony projekt nie nadaje prawa do jego wykonania.

VIII. Terminem ostatecznym do nadsyłania projektów konkursowych jest dzień ostatni grudnia b. r. Adresować je należy na ręce przewodniczącego podkomisyi pana Pawła Popiela (Kraków, ulica św. Jana nr. 282) z dołączeniem kopert zapieczętowanych z nazwiskiem i adresem autora wewnątrz, a którą widocznie zaopatrzyć należy godłem wspólnem projektowi.

IX. Plany sytuacyjne wyznaczonych dla pomnika miejsc i bliższe objaśnienia mieszczące się w sprawozdaniu komisyi, mogą być dostarczonemi na żądanie konkurującym zgłaszającym się o to do komitetu.

X. Przyznanie nagród zachowuje sobie podkomitet zwiększony zaproszonymi członkami Rady miejskiej, Towarzystwa inżynierów i reprezentantem Czytelni akademickiej.

„**Uskoki**“ powieść T. T. Jeża wychodzi w tłomaczeniu francuskiem w dzienniku „*Le Monde*“.

Pan **Leroy Beaulieu** znany moskalofil wydał odbitkę swego dzieła, drukowanego w „Revue des deux mondes“ p. t. „L'Empire des Tzars et des Russes“.

Literatura czeska obficie zasila się przekładami z języka polskiego. Prócz poezyj Zaleskiego, Asnyka, Karola Brzozowskiego i innych pomieszczanych w udatnem tłumaczeniu po rozmaitych czasopismach, znajdujemy w wydaniach czeskich przekłady powieści Kraszewskiego „Podiviny“, Bałuckiego „Jen vysz“ (Byle wyżej), Wilkońskiej „Dva sviatky“, Grudzińskiego „Ukrainské povidky“; pisząc o tych ostatnich „Lumir“ zwraca uwagę na podobieństwo typów ludu ukraińskiego i czeskiego, dodając, że liczne rysy charakterystyczne w tych powieściach „jsou nam jako z dusze vzati“.

Przygotowuje się też wydawnictwo „Slovanske divadlo“ (Teatr słowiański), w którem mają być pomieszczone przekłady „Sousedi“ Bałuckiego, „Spojeni“ (Sprzymierzeńcy) Grabowskiego, „Socha“ (Posąg) i „Posledni zkouszka“ (Ostatnia próba) W. Szymanowskiego, „Na jednè kartie“ i „Czy winou“ Sienkiewicza, „Po cestie“ (Po drodze) Gawalewicza i inne.

Rosyjska ilustracya *Niwa* pomieszcza ryciny z widokami Tatrów i mieszkańców tychże okolic.

Wielką nagrodę w kwocie 20.000 franków, co dwa lata udzielaną przez połączonych pięć akademij Instytutu francuskiego za najznakomitsze dzieło, jakie się w tym czasie pojawiło we Francyi, według depeszy *Pressy* z Paryża, przyznano tym razem p. Nisard, członkowi akademii, za jego historyę literatury francuskiej.

Paweł de Saint Victor jeden z najznakomitszych krytyków i estetyków francuskich zmarł w Paryżu dnia 9 b. m. w wieku lat 54. Prowadził on dział krytyki teatralnej i artystycznej najpierw w dzieniku *Pays*, potem w *la Presse i Liberté* a ostatnio w *Moniteur universel*. Najznakomitszemi jego dziełami były: *Femmes de Goethe* oraz *Hommes et Dieux*. Po śmierci Littrégo postawiono Pawła de Saint Victor jako kandydata do krzesła w Akademii francuskiej. Zostawił kilka dzieł przygotowanych do druku, między innemi zaś studyum p. t. *Deux masques* osnute na dziełach Sofoklesa.

Przegląd polityczny.

W poprzednim przeglądzie zaznaczyliśmy, jak wśród ogólnej ciszy europejskiej zarysowują się wybitnie przyszłe kombinacye i przymierza polityczne, jaki mianowicie przełom dokonuje się w opinii włoskiej. Interesującą w tym przedmiocie korospondencyę rzymską spotykamy w *N. fr. Presse*. Korespondent pisze: „Na jednem z ostatnich posiedzeń Izby deputowanych, poseł Minghetti zapowiedział interpelacyę o całej zagranicznej polityce rządu. Minghetti — co należy zapamiętać, chcąc trafnie ocenić położenie, nie miał ani cienia zamiaru obalenia gabinetu lub nawet osłabienia go. Jedynym jego celem było, zmusić rząd do złożenia szczerej, niedwuznacznej spowiedzi o stosunkach z Francyą. Mancini nie chciał jednak dopuścić do dyskusyi tego rodzaju, i przy pomocy życzliwej mu większości Izby, rzeczywiście zmusił interpelanta do milczenia Wszakże, to czego uniknięto w parlamencie, stało się w prasie, bez różnicy jej barwy politycznej: Otwarto formalną kampanię przeciw Francyi, która to wojna papierowa z pewnością nie pozostanie bez wpływu na przyszłe stanowisko Włoch. Pułkownik Marselli, jeden z najwybitniejszych ludzi politycznych we Włoszech, niedawno przewódca lewego środka Izby, ogłosił w *Nuova Antologia* (włoskie *Revue des deux mondes*) rozprawę, która wywarła wielkie wrażenie w kołach politycznych i przez wszystkie dzienniki jest żywo komentowaną. W rozprawie tej, którą osobno odbitą w tysiącach egzemplarzy rozrzucano, autor podnosi konieczność przymierza między Włochami a Niemcami i Austryą. Wybór pomiędzy Francyą i Austryą — powiada p. Marselli — nie może nastręczać żadnej wątpliwości. Francya czuje dla Włoch tylko niechęć i nie szuka w nich przyjaciela lecz poddanego. Austrya przeciwnie, zapomniała przeszłości, podaje Włochom dłoń przyjacielską i nie żąda nic więcej za to, tylko aby uszanowano jej całość terytoryalną. A Włochy ze swej strony mogą i muszą uznać nienaruszalność terytoryalną Austryi, ponieważ mogą dobrze egzystować bez Tryestu i Trydentu. Marselli sądzi jednak, że w obecnem położeniu Włochy nie mogą zaofiarować przyjaźni swojej, muszą bowiem unikać pozoru, jakoby chciały pozyskać poparcie postronne. Włochy powinny przez politykę mądrą wyrobić sobie także stanowisko, aby przyjaźń ich była znowu przez inne narody pożądaną i poszukiwaną. — Aby dzieło autora dokładniej ocenić było można, dodać jeszcze należy, iż niedawno w projektowanem ministeryum Selli ofiarowano mu jednę z najwybitniejszych pozycyj. Zapatrywanie zresztą Marselliego nie jest wcale odosobnione. *Liberta*, *Bersagliere*, *Opinione* i inne poważniejsze dzienniki oświadczają się bezwarunkowo w jego myśli. *Diritto* zaś przedrukowuje z widocznem zadowoleniem artykuł *Osservatore Triestino*, który — naturalnie z pewną ostrożnością — tę samę ideę propaguje. Wyjąwszy nielicznych republikanów, wszyscy tutejsi mężowie polityczni zdecydowani są wstąpić na tę drogę wskazaną przez interesa Włoch. Dość powiedzieć, że nawet wydalony swego czasu przez austryacką policyę z Tryestu Cavalotti, w mowie wypowiedzianej w Izbie dowodził, iż tylko w przymierzu z Austryą Włochy znaleźć mogą szczęście“.

Sroga krucyata wszczęta przez centralistów niemieckich przeciw Czechom i w ogóle żywiołowi słowiańskiemu w Austryi w jednej a gabinetowi hr. Taaffego z drugiej strony — poczyna powoli ucichać i bodaj czy ostatecznym wynikiem téj niesłychanéj wrzawy wznieconéj przez menerów centralistycznych i ich organa z powodu wiadomych burd ulicznych w Pradze, nie będzie wielkie flasco pp. Schmejkalów, Sturmów, Koppów et cons.

Spokojne a zarazem stanowcze zachowanie się rządu w obec téj istnéj *rabies teutonica*, okazywanéj przez pomienionych przywódców i ich adherentów, przyczyniło się nie mało do uśmierzenia sztucznie i podstępnie wzburzonych umysłów ludności niemieckiej. — Poruczenie steru namiestnictwa Czech w ręce jen. Krausa, — przeniesienie w zasłużony stan spoczynku b. wiceprezydenta tegoż namiestnictwa p. Gruenera, który swą beztaktownością w czasie owych rozruchów przyczynił się nie mało do tego, iż takowe tak drażliwy przybrały charakter, liczne konfiskaty dzienników wiedeńskich dmących w surmę wojny wewnętrznéj i szczujących Niemców przeciwko Czechom, a co najważniejsza — nagle objawiona obojętność i bierność spodziewanych sprzymierzeńców węgierskich i niemieckich, na których pomoc w tej wojnie wewnętrznéj centraliści austryaccy liczyli — to wszystko ostudziło wielce bojowy zapał tych ostatnich. Z początku bowiem niektóre dzienniki berlińskie i peszteńskie dość sympatycznie zaczęły wtórować „krzykom boleści“ Niemców austryackich, — którzy zapomniawszy już nietylko obowiązków patryotyzmu ale nawet najprostszego wstydu nie wahali się wzywać nawet interwencyi zagranicznéj ku obronie wrzekomo zagrożonéj w Austryi niemieckości.

Lecz tak Niemcy jak i Węgrzy przejrzeli wkrótce zupełną bezzasadność owych krzyków boleści, oraz całą przewrotność i ohydę taktyki krzykaczów wiedeńskich, kompromitujących w swém stronniczém zaślepieniu nietylko siebie ale i godność oraz powagę państwową i już poważniejsze z pomiędzy organów tak berlińskich jak i węgierskich dały tym krzykaczom należytą odprawę, zastrzegając tak rząd niemiecki i węgierski przeciw wszelkiej myśli mieszania się w wewnętrzne sprawy austryackie.

Najpocieszniejszemi są lamenta dzienników wiedeńskich na konfiskowanie w drodze tak zwanego *przedmiotowego postępowania*. Broń ta bowiem nietylko przez samychże centralistów ukutą została w chwili ich wszechwładnego w Austryi panowania; ale nadto pseudoliberały wiedeńscy zawsze w radzie państwa stawiali trudności i przeszkody przeciw usunięciu tego anormalnego postępowania, ilekroć posłowie polscy lub czescy z odnośnemi wnioskami występowali.

Sądząc z dotychczasowego postępowania, niepoprzestanie rząd na usunięciu samego tylko wiceprezydenta Gruenera, lecz przystąpi jeszcze do dalszych zmian urzędników. Pokazało się bowiem, że nawet urzędnicy dali się wciągnąć w agitacyę centralistyczną, co żadną miarą nie powinno być tolerowane. Przypuściwszy bowiem, gdyby także Sąd i Prokuratorya rządowa zaprzestały być organami państwa a uważały się za organa stronnictw, cóżby się wtedy stało z wolnością obywatelską?

Wyprawa afrykańska, z któréj rząd francuski tak łatwe obiecywał sobie zbierać wawrzyny, przybiera z dniem każdym coraz większe rozmiary i staje się dla tegoż rządu źródłem ogromnych kłopotów.

Powstanie w Algierze, posiłkowane ubocznie z zaledwie uspokojonego Tunisu i podniecane przez fanatycznych ulemów machometańskich, przerosło już obecnie zgromadzone w Afryce siły wojskowe francuskie, a na stłumienie go zmuszony jest rząd francuski wyprawić nowy korpus na wybrzeża afrykańskie. Przy zbliżających się wyborach do parlamentu francuskiego, które wedle ostatnich doniesień dzienników francuskich nastąpią 19 września b. r., stanowi to nieuśmierzone dotąd powstanie i jego nieobliczone jeszcze w dalszym rozwoju stosunków międzynarodowych następstwa, nader nieprzyjemną dywersyę, którą przeciwnicy rządu republikańskiego nie omieszkają na jego szkodę wyzyskać.

Malkontenci włoscy dopuścili się czynu oburzającego, zaniepokoiwszy kondukt, który w nocy z 12 na 13 b. m. przeprowadzał zwłoki ś. p. Piusa IX. Policya poprawcza skazała winnych na areszt i grzywny. Tak rząd włoski jako i Papież wysłali z powodu tego zajścia notę do swych przedstawicieli za granicą. Z not tych dowiemy się też o prawdziwych szczegółach tego, ubolewania godnego, faktu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Różnica stopy procentowej przy udzielaniu kredytu w Banku austro-węgierskim. Wskutek inicyatywy p. Emila Barucha, członka tut. Izby handlowej, który już w wielu kwestyach dał początek skutecznej działalności naszej reprezentacyi sfer handlowych i przemysłowych, postanowiła Izba handlowa wystosować petycyę do Rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego o obniżenie stopy procentowej praktykowanej przy udzielaniu pożyczek na zastaw papierów wartościowych (Lombard). Ze szkodą bowiem kraju naszego i na korzyść wiedeńskich kapitalistów pobiera Bank austro-węgierski dotychczas od zastawów $1^1/_2$% więcej jak od weksli, chociaż pierwszy sposób lokowania swoich funduszów daleko większe przedstawia bezpieczeństwo i nadto tę ma dogodność, że w razie opieszałości dłużnika obejść się może bez interwencyi sądowej, która jest konieczną przy przymusowem ściąganiu wierzytelności wekslowych. Zrównanie stopy procentowej od pożyczek na zastaw z dyskontem wekslowym wynoszącym obecnie tylko 4%, kraj nasz o tyle więcej jeszcze obchodzi, że mało osób u nas uzyskać może w Banku austro-węgierskim kredyt wekslowy, gdy tymczasem każdy właściciel papierów publicznych mógłby korzystać z funduszów bankowych i zasilać gospodarstwo swoje czy to rolne czy przemysłowe, tak pożądanym tanim kredytem, będącym dotychczas przywilejem nie wielu bogacących się ze szkodą ogółu. Spodziewać się zatem należy, że sprawa podniesiona przez tutejszą Izbę handlowo przemysłową znajdzie ogólne poparcie i że potrafimy wyjednać równouprawnienie tam, gdzie go najmniej powinni zaprzeczać t. j. w kwestyi kredytu, który kierować się ma jedynie bezpieczeństwem instytucyi z pominięciem wszelkich względów ubocznych.

Rada Ogólna c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego postanowiła uchwałą z dnia 26 lutego 1881 r. urządzić we Lwowie trzeci międzynarodowy targ płodów rolnych i bydła rozpłodowego. Zaproszeni przez Komitet tegoż Towarzystwa do przeprowadzenia rzeczonego urządzenia, zawiadamiają, że trzeci międzynarodowy targ na płody rolne i bydło rozpłodowe we Lwowie, odbędzie się w dniach 19 i 20 Września 1881 r. połączony z wystawą bydła rozpłodowego i wystawą krajowego chmielu.

Powodzenie dwóch poprzednich targów daje nadzieję, że panowie producenci i kupcy również żywo zainteresują się tegorocznym targiem, ponieważ tym sposobem wprowadzą płody swoje bezpośrednio na drogę handlu światowego.

Wszelkie pisma, dotyczące targu i wystawy, adresować należy: „Do Komisyi urządzającéj drugi międzynarodowy targ na płody rolne i mlewo we Lwowie“ (w Zakładzie im. Ossolińskich 1 piętro).

Sprawozdanie targowe.

Kraków dnia 15 lipca.

W konjunkturach targu zbożowego panuje zupełna cisza, targ był bardzo słaby. Ceny były następujące:

	Za 100 kilogramów netto, bez worków loco Kraków.		Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica: biała		od	11	25	do	11	75
żółta		„	—	—	„	—	—
czerwon.		„	11	50	„	11	75
Żyto		„	10	75	„	11	20
Jęczmień: lep. gat.		„	8	25	„	8	75
gorszy		„	—	—	„	—	—
Owies		„	7	75	„	7	75
Groch: wrzący		„	8	50	„	9	65
pastewny		„	—	—	„	—	—
Fasola: biała		„	9	85	„	10	25
pstra		„	—	—	„	—	—
Tatarka		„	7	75	„	8	25
Kukurudza		„	—	—	„	—	—
Cinquantin		„	—	—	„	—	—
Nasiona olejne: rzepak zimowy		„	12	—	„	12	50
Koniczyna: czerw.		„	—	—	„	—	—
biała		„	—	—	„	—	—

Rubel 121.50. Marka — 57.50

Rozmaitości.

Komitet zjazdu przyrodników i lekarzy polskich, uprasza wszystkie osoby pragnące przyjąć udział w zbiorowej uczcie, o najwcześniejsze zgłoszenie się, gdyż liczba osób będzie ściśle ograniczoną.

Ognie sztnczne spalone zostaną przez pana Mądrzykowskiego we wtorek t. j. d. 19 b. m. wieczorem na Błoniach. Przez cały czas przygrywać będzie muzyka wojskowa. Cena biletu wynosi 20 centów od osoby. Część dochodu przeznaczoną jest na muzykę weteranów.

Dr. Ferdynand Rozwadowski, lekarz praktykujący w Wiedniu, zmarł nagle w chwili gdy przystępował do zbadania chorego. Śmierć nastąpiła w skutek apopleksyi. Zmarły miał lat 72. Taka śmierć—to śmieré na polu bitwy.

We Lwowie dnia 14 b. m. około godz. 11 w nocy na północno-wschodniej stronie horyzontu widać było dwa świetlane dość szerokie pasy pod kątem prawie prostym; zjawisko to trwało kilkanaście minut.

W Krynicy według ostatniej listy bawi 1347 osób składających 731 rodzin.

Z Tarnowa otrzymujemy następujące uwagi: Katedra tarnowska posiada kilka cennych pamiątek z przeszłości, jakiemi są bezsprzecznie pomniki hr. Tarnowskich. Książąt Ostrogskich — ławki radzieckie — i wiele przedmiotów cennych tutejszego skarbca.

Że jednak obecnie nie wszystkie są w należytém poszanowaniu, służyć może za dowód stan radzieckich ławek — zniszczonych zębem czasu, darmo czekających z dnia na dzień opiekuńczéj ręki — którą dzwignięte, stanowiłyby prawdziwą ozdobę świątyni. — Niemniéj w nader lichym stanie znajduje się katedralna wieża. — Dość nadmienić o wiązaniu dachowém wieży i jego pokryciu blachą — która obecnie jak sito pozwala przemakać deszczowéj wodzie, niszczącéj pojedyncze, już dobrze nadpsute belki, oraz o murach téjże, które popękane potrzebowałyby w krótkim czasie znacznéj naprawy.

Wprawdzie wspominano już nieraz w ubiegłym roku o rekonstrukcyi wieży — co jednakże wykonaniu tych szlachetnych zamiarów stoi na przeszkodzie — trudno odgadnąć. *K. D.*

Jubileusz lekarski pięćdziesięcioletniego zawodu obchodził w dniu 19 maja r. b. w Puławach, powszechnie szanowany i zajmujący się nieustannie praktyką lekarską, doktór medycyny Izydor Gerhardt. Z okazyi tego jubileuszu, uniwersytet w Jena przysłał p. G. powtórzenie dyplomu na doktora medycyny. Również inne zagraniczne uniwersytety przysłały z tego powodu powinszowania telegraficzne, które połączyły się z życzeniami miejscowych kolegów i przyjaciół doktora.

Gwałtowna burza srożyła się w dniu 3 b. m. nad gminami Bircza stara, Malawa i Lipa w powiecie Dobromilskim. W skutek tego potoki silnie wezbrały i zrządziły znaczne szkody.

W Tryeście w dniu 8 b. m. wieczorem po wielkich upałach nastąpiła straszna burza. Wicher obalił wiele kominów i niszczył drzewa wyrywając je z korzeniami. Morze było bardzo wzburzone — a okoliczne winnice doznały wielkiej klęski.

Białystok w tych dniach o mało niestał się pastwą płomieni. W pewnym punkcie zatlił się budynek i gdyby nie straż ogniowa drogi żelaznej, całe miasto, bardzo ściśle zabudowane, byłoby poszło w perzynę.

Bu-Amema czy też *Bu-Amama* nazywa się przywodca algierskiego powstania; raporta rządowe francuskie nazywają go raz tak, raz owak. W każdym razie nosi on tylko przybrane nazwisko. Poprzedni przewódcy powstań algierskich mieli również przybrane nazwiska a wszystkie się zaczynały od *Bu*, co znaczy *mąż*. — *Bu-Maza* (mąż z kozą) nazywał się na przykład jeden z poprzednich dowódców, który był prostym pasterzem kóz a trzymał wojska francuzkie w szachu przez kilka miesięcy. *Bu-Akkaz* (mąż z kijem), *Bu-Bar'oa* (mąż z oślicą) nazywali się inni przywódcy. — *Bu-Maza* wzięty do niewoli przez Francuzów i osadzony w Paryżu na przyzwoitej książęcej pensyi, wypisywał się potem na kartach wizytowych do dam: „*Adolpe de Bou-Maza*“. Dzisiejszy *Bu*, czyli *mąż*, jeżeli się nazywa *Amema* znaczyłoby to: *mąż wyznania czyli otwartości*, zaś *Bu-Amama* znaczyłoby: *mąż z turbanem*.

W każdym razie ów nowy *Bu* nabawił Francyę kłopotu, podniósłszy sztandar proroka do walki przeciw niewiernym a rozchodzi się na seryo o to, czy ów *mąż* wyrwał się na ochotnika do zapasów z Francyą, by jej wojska wypróbować na piaskach saharskich, czy też jest on tam przez kogoś *nastawiony*. — *Kto wie, czy temu Bismark nie winien?*“ (sic), *bo* bądź co bądź „*wyjdzie to jak zawsze na korzyść króla pruskiego*“ — jeżeli tylko pan Saussier niepostara się o to, by mąż *wyznania* czy też *turbanu*, zmienił jak najprędzej pustynie Sahary na paryskie bulwary, a nazwisko swoje Bu-Amema na *Bu-d'Amema* ku nowej pociesze Arabów.

Wiedeński korpus celnych strzelców. Dnia 1 b. m. odbyło wiedeńskie towarzystwo strzeleckie zebranie, na którem przewodniczący Dr. Kopp oznajmił, że Jego ces. Mość zgodził się w zasadzie na utworzenie w Wiedniu korpusu celnych strzelców i upoważnił go do przedłożenia głównego zarysu organizacyi takiego korpusu w celu uzyskania najwyższego zatwierdzenia. Korpus ten nazywać się będzie „korpusem celnych strzelców Wiedeńskich.“ Obywatelstwo austryackie, zamieszkanie w obrębie miasta Wiednia, wykazanie środków utrzymania, są głównemi warunkami przyjęcia do korpusu. Na rozkaz Cesarza, który obejmuje najwyższy protektorat nad korpusem, albo też na wezwanie politycznej władzy, obowiązany jest korpus w razie odejścia armii zastąpić ją w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa w stolicy. Korpus upoważniony jest do noszenia broni w czasie ćwiczeń i uroczystych występów. Składać się będzie z kompanij po 100 ludzi; cztery kompanie tworzyć będą batalion. Stopnie oficerskie do kapitana nadają same kompanie przez wybór, dowódcę batalionu obiera wydział korpusu, zaś dowódcę korpusu mianuje Cesarz. Takie zasady organizacyi uchwaliło zgromadzenie strzeleckie, a komenda wojskowa zaleciła oddawanie honorów wojskowych strzelcom.

I my też mamy strzelców. Pisaliśmy o nich jak w ogóle o potrzebie podniesienia kunsztu rycerskiego w kraju jeszcze w zeszłym roku w Nrze 1 naszego pisma. Ale jak dotąd rzuciliśmy, zdaje się, tylko grochem na ścianę. Towarzyszów Marsa dzisiaj trudno znaleźć — wykląłby ich zaraz pierwszy lepszy *Bu-Stańczyk*, lepiej więc pleśnieć dalej, pochwali nas za to i gładziej połknie Biały Car.

Nie wolno po polsku. P. Miłaszewski, dyrektor teatru lwowskiego, zamierzał, jak donosi *dzien. Pozn.*, na lato z towarzystwem swem wyjechać na Ruś a mianowicie do Żytomirza celem dawania tam przedstawień. Odniósł się z prośbą o danie mu na to pozwolenia do gub. wołyńskiego Podhoroczina; gdy zaś uzyskał od niego odmowną odpowiedź, w drodze telegraficznej, udał się do ministra spraw wewnętrznych jenerała Ignatiewa, ten zaś odesłał go do jenerał — gubernatora kijowskiego, który raczył mu odpowiedzieć, że może przybyć do Żytomierza i dawać przedstawienia w jakim chce języku z wyjątkiem *polskiego*. Na takie dictum p. Miłaszewski rozumie się pozostał we Lwowie. Nie ma co mówić, charakterystyczną jest bardzo odpowiedź rządu nazywającego się słowiańskim.

Pożary lasów. *Gaz. kielecka* donosi, iż w lasach pod Tarnoskalą płomienie zniszczyły 400 sążni drzewa i 221 sztuk budulcu.

Pożar stłumili mieszkańcy wsi Komórki, Marzysz i Zagajów.

W olkuskiem w gminie Ogrodzieńcu zgorzało 100 mórg lasu.

Wreszcie w jędrzejowskiem, w obrębie Leśnicy i w kieleckiem, w obrębie Kostomłotach wynikły pożary, które zrządziły dość szkód.

Źródło słodkiej wody na oceanie Atlantyckim jest niezaprzeczenie jednem z najciekawszych zjawisk. Źródło to 17 mil na południe od St. Augustine, a 3 mile od wybrzeża bije aż ponad wody oceanu z nadzwyczajną siłą. Od wielu już lat zauważali rybacy to zjawisko, które ich pewną czcią przejmuje. Gdy morze spokojne, to spostrzega się w tem miejscu wirowanie, jakby wrzącej w kotle wody. Głębokości źródła, pomimo czynionych prób, nie można było dotąd zmierzyć.

Dobre skutki roztargnienia. Właściciel pewnej fabryki w Lyonie, podejrzywając swego kontrolora o nierzetelność, napisał do niego list z wezwaniem o wytłumaczenie się. W roztargnieniu zaadresował list ten do kasyera. Nazajutrz otrzymał odpowiedź w liście zawierającym 60.000 franków i następujące słowa: „Panie! sprzeniewierzyłem w ogóle 72.000 franków, posełam 60.000 fr. resztę oddam później, proszę o cierpliwość i — pobłażanie!“ — Autentyczne!

Kuracya krwawa. Z Paryża donoszą Kuryerowi Poznańskiemu, że co rana widzieć można tłum eleganckich pań i dzieci przed rzezalnią w Grenelle, aby używać właściwej kuracyi, mającej przywrócić ich licom świeżą cerę. Jak tylko wół zostanie zarznięty, zbierają czeladnicy rzeźniccy dymiącą się krew w małe szklanki i podają je znakomitym klientkom, które bez wstrętu krew piją duszkiem. Szklaneczka krwi kosztuje 50 centimów, a na jednę osobę przypada dziennie cały litr. Jest to zwykła doza owej medycyny.

Strach ma wielkie oczy. Społeczeństwo moskiewskie na każdym kroku widzi tylko nihilistów, i bardzo jest skore do denuncyacyi. Zabawny pod tym względem fakt zdarzył się w Kazaniu. Niedawno temu kupcowa, nazwiskiem Arskaja, zawiadomiła policyę, że w sąsiednim domu, jak się zdaje, znajduje się drukarnia tajna. W nocy bowiem słychać stukanie i szelest, zdradzający, że to maszyna drukarska. Policya zrobiła w tym domu rewizyę i przekonała się, że ów stuk i szelest sprawiają... te same ptaki, które Rzym ocalały, to jest gęsi.

Zbawienne skutki mleka. Wychodzący w Petersburgu dziennik *Nowoje Wremia* zamieszcza następującą reklamę: „Wiadomo, że mleko ma własność łagodzenia najzaciętszych charakterów. Dowodem tego jest, że p. prokurator X., po odbyciu mlecznej kuracyi, porzucił urząd oskarżyciela publicznego a został adwokatem“.

Mapa zastosowana do metody poglądowej. W ostatnich czasach jedna z warszawianek pani W., — matka kilku chłopców, ucząc ich geografii, po czteroletnich próbach i przeróbkach, zrobiła mapę Europy do nauki dzieci, tak zwaną metodą poglądową.

Dotychczasowe mapy oznaczając miasta kropkami, góry i rzeki kreskami, symbolizują niejako tylko to, co wchodzi w zakres geografii, dla ułatwienia dzieciom jej nauki. Mapa pani W. przedstawia obrazowo miasta, rzeki, góry, płody danych miejcowości, ich faunę, florę, a nawet zwyczaje i obyczaje różnych narodowości, ich ubiory etc. Łatwem jest bardzo do zrozumienia o ile zastąpienie w nauce prostego symbolu wiernym obrazem tego, czego dziecko ma się nauczyć, ułatwia mu też naukę, a jednocześnie o ile więcej utrwala w pamięci to wszystko, co jako symbol, tylko tak łatwo z głowy wietrzeje.

Mapy tego rodzaju znane są poza granicą; mapa jednak pani W., według zdania ludzi kompetentnych, przewyższa o wiele wszystko, co poza granicami w tym kierunku zrobiono.

Idzie teraz tylko o wydanie tej pracy, które znacznych wymaga kosztów.

Pedagogia abissyńska. Znakomity podróżnik po Afryce, uczony niemiecki Gerhard Rohlfs, który niedawno powrócił z nowej swej wyprawy do Abissynii, opowiada, że niejednokrotnie na ulicach w tym kraju spotykał malców, którzy ledwie się poruszać mogli, ponieważ dźwigali na nogach ciężkie żelazne kajdany! Zwykle szło dwóch lub kilku, przykutych do jednego łańcucha. Byli to opieszali w naukach studenci abissyńscy, których tym sposobem zniewalają do zaprzestania włóczęgi i siedzenia nad książką.

Wynalazca piór stalowych Mason umarł w tych dniach w Birmingham. Dzięki swemu wynalazkowi, z prostego robotnika doszedł do godności i znacznej fortuny.

Różne pojęcia. Rozmawiano w pewnem towarzystwie o strasznej cholerze w roku 1857.

— Jednak dobre to były czasy! — odezwał się niespodzianie Gapcio.

A gdy obecni spojrzeli na niego pytająco, dodał z westchnieniem:

— Kopę ogórków można było wówczas dostać za dziesiątkę!

W ogrodzie botanicznym. *Młoda dama* (przed topolą). Panie Mieczysławie, co to za drzewo?

— To jest... *ignorantia pyramidalis.*

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń 16 lipca. Zjazd cesarzów austryackiego i niemieckiego ma nastąpić 6 i 7 sierpnia w Ischl lub Salzburgu. Wybór miejsca zależeć ma od cesarza Wilhelma.

Sistowa 16 lipca. Przy zamknięciu konstytuanty, książę dziękował posłom za patryotyzm. Za księciem głosowało 306 deputowanych, 6 wstrzymało się od głosowania. 2 deputowanych wręczyło księciu 2 prośby: 1szą aby akta oskarżenia byłych ministrów Zankowa, Karawełowa i Sławejkowa na nowo zbadano i 2gą aby prosić cesarza rosyjskiego o pozostawienie nadal generała Ernrotha w służbie bułgarskiej.

Oran 16 lipca. Pułkownik Brunetière doścignął pod Ainmeedissa tylną straż uciekającego na południe Bu-Amemy; nieprzyjaciel ucieka dalej zostawiając zabitych i rannych a wojsko francuskie ściga natarczywie.

Paryż 16 lipca. Ogólne wybory do Izby francuskiej rozpisane zostały na 2 października.

Tunetański pierwszy minister Mustapha powrócił do Tunisu.

Flota pancerna przybyła do Sfax, gdzie powstańcy zamierzają się poddać.

Washington 16 lipca. W polepszeniu zdrowia prezydenta Garfielda nie nastąpiły żadne złe objawy.

Gastein 14 lipca. Cesarz niemiecki przybył tu dzisiaj w dobrem zdrowiu i przywitany został przez urzędników i publiczność.

Eydkuny 16. lipca. Wiadomość z Petersburga. W kołach rządowych i dyplomatycznych krąży wieść o powrotnem powołaniu hr. Loris-Melikowa bądź na ministra spraw wewnętrznych bądź na prezesa ministeryum. To powołanie Melikowa znaczyłoby zupełną zmianę systemu wewnętrznej polityki i powrót do projektowanych poprzednio przez Melikowa reform. W dobrze poinformowanych kołach twierdzą że cesarz telegrafował już po Melikowa.

Kursa telegraficzne z dnia 15 Lipca 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 pop.

Renta papierowa 77·45. Renta srebrna 78·30 Renta złota 95.80. 6% Renta złota węgierska 117·45 Losy z r. 1860 133·10. Akcye Banku Narodowego 840·—. Akcye kredyt. 358.40. Londyn 117·15. Srebro —·—. Napoleony 9.33½. Lombardy 124·50 Losy z roku 1864 175·50. Akcye kolei Karola Ludw. 327·00. Akcye Lwow. Czerniow. 184·50 Akcye kol. węg. północnowschodn. 166·00. Akcye Anglo-Banku 151·25. Oblig. indem. galicyjskie 101·50. Losy prem. węgierskie 125·75 Akcye. kolei Kosz. Bogum. 150.00. Akc. kol półn. zachod. austr. 221·60 6% Listy zast hipoteczne 103·90. Marki 57·05 Ruble 121·37. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem.. 103·00. Nowa renta papierowa 90·90 Usposobienie giełdy: —

TEATR.

Reportoar tygodniowy.

W niedzielę 17 lipca Przeor Paulinów.

W poniedziałek 18 lipca: Kościuszko pod Racławicami, po raz 26ty.

We wtorek 19 lipca: Czy trzeba powiedzieć?.. po raz drugi.

Wydawca **Emil Szwarc**. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**